Seryja III. Kwiecień 1893. Nr. 4.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 27, Stonor Road, W. Kensington, LONDON, W.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

Towarzysze, pamiętajcie o Święcie Majowem!

PIERWSZY A TRZECI MAJA



IE mamy zamiaru roztrząsać tu kwestyi, która - - zdaniem naszem — dla nas, socyjalistów, przed dwoma laty ostatecznie już rozwiązaną została. Towarzysze nasi już dwa lata temu obrali względem trzeciego maja jasne stanowisko. Jeżeli wracamy dziś do tej - zdawało by się — dawno już przebrzmiałej kwestyi, to nie mamy na celu ani oceny historycznej wypadków z zeszłego wieku ani nawet wejść w obrachunek z naszą taktyką patryjotyczną z 1891 roku, ale chcielibyśmy zabrać głos w kwestyi taktyki na dziś i wypowiedzieć nasze zdanie o tem, co w 1893 roku czynić należy.

Nasi narodowcy chcą trzeci maja ustanowić jako stałe święto narodowe, jako dzień, w którym ludność polska wszelkich stanów ma manifestować przeciw istniejącemu u nas uciskowi politycznemu. Zamiar ten sam przez się, jako usiłowanie wzmocnienia w kraju naszym siły odpornej przeciw demoralizującemu uciskowi, mógł by w szeregach naszych znaleść tylko poparcie. Wypowiedzieliśmy już w „Walce Klas“ i wypowiadamy dziś powtórnie to przekonanie, że wszelki wzrost siły odpornej przeciw uciskowi uważamy za zbawienny i za pożyteczny nawet dla naszych zadań partyjnych. W zasadzie zatem moglibyśmy popierać tylko zamiary naszych narodowców i nie pozostawało by nam nic innego, jak tylko omówić i ocenić różne sposoby manifestowania z punktu widzenia świadomości politycznej i akcyi rewolucyjnej oraz z punktu widzenia aktualnego stanu naszej organizacyi rewolucyjnej.

Kwestyja ta wszakże nie może być rozstrzygniętą li tylko w zasadzie. Gdy przechodzimy od określenia ogólnej wytycznej linii polityki socyjalistycznej do zastosowania takowej w poszczególnych wypadkach, musimy się przedewszytkiem obliczyć z tem, co zastajemy już w życiu a następnie z ewentualnemi zmianami, jakie rzeczywistość nakazuje nam wprowadzić do planów a priori tylko powziętych.

Otóż projekt ustanowienia ogólnego święta narodowego, pomimo wszelkiej postępowości, którą by można było nadać wystąpieniom w dzień 3-go maja, otóż powiadamy projekt ten przedewszystkiem napotyka przeszkodę w manifestacyi pierwszego maja. Ustanowić dwa dni manifestacyjne i to tak prędko po sobie następujące nie sposób. Święcić pierwszy maja i zaraz następnie święcić trzeci maja — na to nie mamy ani sił ani środków. Narodowcy, którzy chcą z dnia trzeciego maja ustanowić święto *narodowe*, obejmujące *wszystkich* uciskanych, muszą się liczyć z tem, że najżywotniejsza, najbardziej rewolucyjna ludność naszego kraju — miejska ludność robotnicza tylko co spełniała swoje obowiązki zarówno straży przedniej walczących o wolność kraju naszego jako też i składowej części wielkiej międzynarodowej armii socyjalistycznej. Organizacyje socyjalistyczne nie mają i przy warunkach naszych nigdy nie mogą mieć sił dostatecznych, by zaraz po jednej manifestacyi przystąpić do drugiej. Bez udziału organizacyj socyjalistycznych święto trzeciego maja przestaje być świętem *narodowem*; przeciwnie nawet przybierze ono *pozory* antysocyjalistyjalistycznego święta. Wiemy jadnak o tem, że liczne wśród narodowców sympatyje dla klasy pracującej i dla idei socyjalistycznej nie pozwolą im urządzić świadomie antysocyjalistycznego wystąpienia.

By więc umożebnić socyjalistycznym elementom zabranie głosu w ogólnej manifestacyi politycznej oraz by tej manifestacyi odebrać charakter klasowy mniej lub więcej uprzywilejowany albo raczej nierobotniczy trzeba się zastosować do naszej rzeczywistości, która nie pozwala nam dnie manifestacyjne uważać jako nasz chleb powszedni. Jednem słowem zarówno my jak i narodowcy — a szczególnie ci ostatni jako projektodawcy — rozważyć winni te zmiany, które rzeczywistość nakazuje wprowadzoć do a priori ułożonych planów.

Otóż tylko trzy są możliwe rozwiązania tej trudności : przenieść święto pierwszego maja na trzeci maja, przenieść święto trzeciego mają na pierwszy maja a wreszcie przenieść oba świeta na pierwszą niedzielę po pierwszym maju. Zastanówmy się nad temi trzema ewentualnościami i zobaczmy, która z nich może zaspokoić obie strony.

Zacznijmy od ostatniej kombinacyi a mianowicie od ustanowienia pierwszej niedzieli majowej jako dnia manifestacyjnego. Z punktu widzenia socyjalistycznej polityki takie przenosiny są niemożliwe i towarzysze nasi wyłuszczyli to niedawno w Przedświcie (N^{0} 2-gi). Zastrzegamy się przy tem, iż obstawanie przy pierwszym maju nie ma dla nas wcale charakteru „rewolucyjnego“. Gdybyśmy byli tego przekonania, że w niedzielę moglibyśmy *bezkarnie dla życia organizacyjnego* doprowadzić do wielkich i poważnych procesyj, wolelibyśmy pierwszą niedzielę po pierwszym maju. Wiemy wszakże o tem, że w peryjodzie walki przygotowawczej, gdy się mówi o *corocznych* manifestacyjach, takie gromadne i stanowcze wystąpienia nie mogą jeszcze mieć miejsca. One następują tylko wtedy — mówimy o zaborze rosyjskim — gdy inaugurują cały już szereg takich wystąpień, gdy organizacyja rewolucyjna w swym rozwoju i w swej pewneści jutra doszła do tej siły, że bezkarnie dla swych szeregów może wyprowadzić masy do bardziej poważnych wystąpień. Póki jednak mowa jest o *rocznych* manifestacyjach nie przewidujemy jeszcze owego naprężonego stanu opinii, nie przewidujemy jeszcze zbliżającej się walki, a chcemy tylko żywych, wymownych i jawnych sposobów propagandy.

Dla propagandy wszakże nie możemy stawiać wszystkiego na kartę i narażać z mozołem spojoną organizacyję na zgubę. A zatem niedzielna manifestacyja nie może jeszcze być wystąpieniem poważnem oraz masowem i dlatego właśnie chybi ona swego celu. Być może, że w kołach inteligencyi łatwiej jest nawet w niedzielę urządzić niewielkie zbiegowisko, które między wierszami będzie manifestacyją — ale tylko między wierszami. Zresztą nie idzie tu o inteligencyję ale o szersze masy ludowe. Zdaniem naszem i narodowcy ze względów taktyki nie powinni przenosić święta na niedzielę; co się zaś tyczy nas, socyjalistów, to sądzimy, że przekonanie Przedświtu podzielają prawie, jeśli nie zupełnie wszyscy towarzysze nasi

Pozostaje zatem albo przenieść święto pierwszego maja na dzień trzeciego maja albo też skoncentrować zamanifestowanie usiłowań zarówno ekonomicznego jak i politycznego przewrotu na dzień pierwszy maja.

Dlaczego socyjaliści mieli by się zgodzić na zmianę dnia ? Co im daje dzień trzeciego maja ? Mówmy otwarcie. Czyż szeregi partyi narodowej są tak liczne i imponujące ? Czyż stronnictwo to ma zadania i cele tak określone ? Czyż zna ono już chwilę walki i przygotowuje się do takowej ? Ono dotychczas „budzi“ ducha i stara się o wytworzenie politycznie odpornej siły... Zadanie to piękne i poważne, ale nie nadaje ono jeszcze stronnictwu roli prowodyra społecznego. Ani zresztą szeregi stronnictwa tego są tak imponujące i napełnione chęcią do czynu... Mówimy bez ogródek, bo prawda czasami więcej korzyści przynosi niż brzęczenie obietnicami, których spełnić jeszcze sił nie ma. I my, socyjaliści, którzy przez kilkanaście lat uporczywej walki wytworzyliśmy zupełnie nowe w kraju naszym życie, nowe prądy i nowe usposobienia, którzy jesteśmy nawet pośrednimi rodzicami „narodowców“, którzy sobą wypełniliśmy a i dziś jeszcze przeważnie wypełniamy całe życie rewolucyjne kraju naszego — my mamy niewiadomo dla czego zgodzić się na zmianę daty..... Mamy oddać prawo starszeństwa, nie otrzymując nawet za nie soczewicy !

Wcale nie „niewiadomo dla czego“ — brzmi podsłuchany przez nas argument ; wasz pierwszy maj jest wyłącznie świętem ekonomicznem, my zaś projektujemy święto polityczne — syntezę, że się tak wyrazimy, wszelkiej pracy rewolucyjnej.

Ale kto scharakteryzował dzień pierwszego maja jako święto ekonomiczne ? Prawda, że w szeregach naszych socyjalistycznych były ostatnimi czasy bardzo ważne i szkodliwe zboczenia, które zdążały do pozbawienia ruchu socyjalistycznego u nas wszelkich cech politycznej walki. Powtarzamy objawy te były szkodliwe; dziś prawie wszyscy szkodliwość tę uznają. Ale nawet autorowie tego błędu nie negowali walki politycznej w zasadzie. Sądzili oni tylko, że działać będą ekonomicznie, gdy usuną *czasowo* element polityczny. Taktyka taka mogła przynieść znaczną ujmę w rozwoju świadomości bo mogła wkorzenić fałsze, na wytępienie których dużo trzeba będzie użyć pracy..... ale o pojmowaniu socyjalizmu jako doktryny ekonomicznej

nie może być mowy. Zresztą święto pierwszego maja jest świętem międzynarodowem a charakter jego został utrwalony nietylko przez nas. Na kongresie brukselskim 1891 roku wniosek rozszerzenia znaczenia święta pierwszego maja i nadanie mu nie znaczenia politycznego — bo takie ono miało i mieć musi — ale formułki politycznej był poparty i głosowany przez obecnych tam polskich socyjalistów, którzy dumni mogą być z takiego pojmowania rzeczy, jakie mieli wspólnie z delegacyją niemiecką, szwajcarską i t. d. Tylko u nas może przyjść do głowy myśl o tem, że święto majowe jest manifestacyją ekonomiczną; trzeba jednak w takim razie być w takim razie konsekwentnym i każdy krok partyi socyjalistycznej, zaświadczającej swą samodzielną politykę, ochrzcić tą nazwą zagadkową: ekonomiczny. A właśnie takiem jawnem i głównem wystąpieniem politycznem polskich mas pracujących jest świętowanie pierwszego maja: w dzień ten występuje ona jako siła polityczna, śmiało patrząca w przyszłość, zbierająca swe siły i zawierająca sojusz z całym proletaryjatem świata cywilizowanego. I tę solidarność międzynarodową i ten dzień jawnego skonstatowania naszego bytu mielibyśmy porzucić, dlatego, że kto inny chce i inne warstwy społeczne „pobudzać“ w dzień trzeciego maja.

Jeśli my nie możemy zgodzić się na przeniesienie święta pierwszego maja na trzeci maja — to narodowcy nasi, jeśli są szczerzy i pojmują swe własne interesy, muszą obchód trzeciego maja przenieść na dzień pierwszy maja.

Przedewszystkiem co święcić oni mogą w trzecim maju? Nie mogą święcić konspiracyi Stanisława Augusta, ani nawet konstytucyi jako aktu, który zresztą nie był nigdy wprowadzony w życie. Nie mogą święcić konstytucyi jako aktu, choćby i dlatego, że okazała ona zupełny brak twórczości społecznej, że była nieudaną i niedonoszoną próbą reformatorską. Jeśli w „trzecim maju“, jest element rewolucyjny, to tkwi on nie w pozytywnych jego próbach architektury społecznej, ale w złączeniu usiłowania zbawienia kraju z dążnościami reformatorskiemi. Jednem słowem rewolucyjne znaczenie „trzeciego maja“ tkwi w publicznie dokonanem wyznaniu, że ocalenie Rzeczypospolitej od rewolucyi wewnętrznej zależnem się stało. A ówczesna myśl rewolucyjna nie była polską, ale była międzynarodową i do nas zaniosły ją wiatry zachodnie. Nie umieliśmy czy nie mogliśmy posiewu tej myśli dokonać dosyć głęboko, to też hordy wschodnie stratowały nam wszystko i kiełkujące zaledwie nowe życie w swym dalszym rozwoju stratowanem zostało. Oto jest jedyne możliwe znaczenie rewolucyjne trzeciego maja, spotęgowane nadto tem, że zabiegi o ocalenie Polski złączone zostały węzłem już stałego z Zachodem braterstwa rewolucyjnego.

Ale dziś naprożno było by wracać do tego, co sto lat temu rewolucyjnem było. Myśl burżuazyjna przestała być rewolucyjną i dlatego też kwestyja polska zdradzoną jest przez liberalizm mieszczański. Kto dziś snując dawną nić chce nawiązać kwestyję polską do żywotnej i mającej przyszłość myśli rewolucyjnej — ten musi starania o wyzwolenie kraju zsolidaryzować z dzisiejszą polityką międzynarodowego socyjalizmu. Dla narodowców naszych socyjalizm powinien dziś być tem, czem była burżuazyjna myśl rewolucyjna dla naszych patryjotów z końcem XVIII stulecia. Historyja zaś naszych nieszczęść powinna wpoić w nich to zbawienne przekonanie, że tylko głęboko zakorzeniona myśl społeczna może nas doprowadzić do wyzwolenia politycznego. Rewolucyjne znaczenie trzeciego maja może zatem być wyrażone jedynie w zsolidaryzowaniu się naszych narodowców z współczesnemi dążeniami socyjalistycznemi. W przeciwnym razie — trzeci maj staje się zagadką a w polityce zagadki trudne do rozwiązania są zawsze reakcyjnemi.

Jeśli więc stronnictwo narodowców naszych ma w samej rzeczy gotowość do energiczniejszych wystąpień, to niechaj ono stanie przy nas w dzień pierwszego maja. Oni swoim szeregom wskażą na nasze masy pracujące, jako na nowonarodzoną siłę narodową, która kraj z ujarzmienia swego dzisiejszego wyzwoli, a my socyjaliści przywitamy w nich rewolucyjnych sojuszników, z którymi złączy nas na zawsze wspólna walka i wspólna sprawa.

Wtedy pierwszy maj, który święcić będziemy z obozem socyjalistycznym całego świata cywilizowanego, będzie dla nas prawdziwą zapowiedzią wschodzącej swobody!

Ed.

Święto majowe za granicą.

ZA miesiąc robotnicy całej Europy po raz czwarty wypowiedzą swe żądania; robota stanie we wszystkich ważniejszych centrach, a ludność robotnicza w poważny i uroczysty sposób, nie zwracając uwagi na żadne groźby ani prowokacyje, demonstrować będzie w celu zdobycia 8-godzinnego dnia oraz innych reform.

Już teraz wre działalność gorączkowa we wszystkich organizacyjach socyjalistycznych: tworzą się specyjalne komitety, które rozbierają między siebie robotę przygotowawczą, na zebraniach publicznych również dobrze jak w domu i po warsztatach prowadzona jest agitacyja za złożeniem pracy, wreszcie zbierają się pieniądze na koszta demonstracyi i dla mogących nastąpić ofiar.

Wrogowie nasi także nie próżnują: rządy wyciągają zardzewiały oręż praw, ograniczających swobodę

obywateli, choćby takowe nigdy nie były wykonywane, a fabrykanci zawierają między sobą kartele, zobowiązując się zapłacić karę za każdego robotnika, który nie zostałby przez nich ukarany za udział w świętowaniu.

Przygotowań tych nie należy lekceważyć; środki, którymi nasi wrogowie rozporządzają, liczne są; od prowokacyj anarchistycznych do karabinów drobnego kalibru — wszystko już było użyte; a jednak, pomimo tego, 1 maja z każdym rokiem nabiera większego znaczenia i świętowanie coraz bardziej powszechnem się staje. I teraz, pomimo tego, że w dwóch krajach, Anglii i Niemczech, robota nie będzie porzucona, jednak sądząc z przygotowań, demonstracyja powinna udać się wszędzie, a zresztą i w tych dwóch krajach ona się odbędzie, choć w inny sposób.

Trzykrotne świętowanie wytworzyło już pewne tradycyje i w każdym kraju nadało pewne charakterystyczne piętno obchodowi. Piętno to zależy i od warunków ekonomicznych kraju i od jego ustroju politycznego i, w pewnym stopniu, od charakteru narodu. Ponieważ te trzy warunki nie mogły uledz wielkim zmianom w ciągu trzech lat, przeto i główne cechy święta zapewne nie tak prędko się zmienią. Chcemy dać naszym czytelnikom pojęcie o tych cechach święta majowego i, zarazem, przypomnieć im najważniejsze szczegóły obchodu.

Zanim jednak przejdziemy do opisania obchodu w oddzielnych krajach, przypomnijmy okoliczności, które go poprzedziły.

Na kongresie międzynarodowym socyjalistycznym w r. 1889 uchwalone zostało obchodzenie 1-go maja, jako święta robotniczego. Podajemy tu odpowiednią rezolucyję, oraz żądanie prawodawstwa pracy, jak ono zostało przez kongres sformułowane:

Międzynarodowy robotniczy kongres socyjalistyczny w Paryżu:

Przekonany, że wyzwolenie pracy i ludzkości urzeczywistnić się może tylko drogą międzynarodowej akcyi proletaryjatu, w partyję klasową zorganizowanego, dążącego do uchwycenia władzy politycznej dla wywłaszczenia warstwy kapitalistycznej oraz uspołecznienia środków produkcyi;

zważywszy,

że produkcyja kapitalistyczna w swym szybkim rozwoju ogarnia kolejno wszystkie kraje;

że ten postęp produkcyi kapitalistycznej zawiera w sobie coraz bardziej wzmagający się wyzysk klasy robotniczej przez burżuazyję:

że ten wyzysk, coraz bardziej potężniejąc, pociąga za sobą polityczny ucisk mas roboczych, ich niewolnictwo ekonomiczne, oraz fizyczne i moralne zwyrodnienie;

że wskutek tego, obowiązkiem robotników wszystkich krajów jest walka wszelkimi, jakie posiadają, środkami przeciw takiemu urządzeniu społecznemu, które pracujących gnębi i zagraża jednocześnie swobodnemu ludzkości rozwojowi, ale że z drugiej strony chodzi przedewszystkiem o zabezpieczenie się przeciwko niszczącej działalności obecnego porządku ekonomicznego;

postanawia:

Prawodawstwo pracy opiekuńcze i rzetelne jest nieodbitą potrzebą wszystkich krajów, gdzie panuje produkcyja kapitalistyczna.

Jako podwaliny tego prawodawstwa kongres stawia:

a) Ograniczenie dnia roboczego najwyżej do 8 godzin dla dorosłych;

b) zakazanie pracy dzieci poniżej lat 14, a dla młodzieży od 14 do 18 lat zmniejszenie dnia do 6 godzin dla obojga płci;

c) zniesienie nocnej pracy, z wyjątkiem pewnych gałęzi przemysłu, których właściwości wymagają trwania pracy bez przerwy;

d) zabronienie pracy kobiet w tych gałęziach przemysłu, które szczególnie szkodliwy wpływ wywierają na organizm kobiecy;

e) zniesienie nocnej pracy dla kobiet i robotników do lat 18;

f) nieprzerwany odpoczynek, wynoszący co najmniej 36 godzin w tygodniu dla wszystkich robotników;

g) zabronienie pewnych rodzajów przemysłu, pewnych sposobów wyrabiania, szkodliwych dla zdrowia robotników;

h) zniesienie wszelkiego pośrednictwa w pracy;

i) zniesienie płacy w naturze, również i stowarzyszeń kooperacyjnych, urządzonych przez patronów;

j) zabronienie domów stręczeń, utrzymywanych przez spekulantów;

k) nadzór nad warsztatami i urządzeniami przemysłowemi, — rozumiejąc pod tem i przemysł domowy — przez inspektorów płatnych od rządu i mianowanych przynajmniej w połowie z wyborów robotniczych.

Kongres oświadcza, że te wszystkie środki hygieny społecznej stać się powinny przedmiotem prawodawstwa i traktatów międzynarodowych, do narzucenia których swym rządom wezwani są robotnicy wszystkich krajów; a gdy te prawa i traktaty zostaną osiągnięte w formie, która uznaną będzie za najbardziej skuteczną, robotnicy czuwać będą nad ich zastosowaniem i wypełnieniem.

Nadto kongres oświadcza, iż jest powinnością robotników przyjmować robotnice w swoje szeregi na stopniu równości i uczynić panującą tę zasadę: za jednakową pracę jednakowa zapłata dla robotników obojga płci i bez różnicy narodowościowej.

W tym celu, również i dla zupełnego wyzwolenia proletaryjatu, kongres uznaje za najważniejszą rzecz organizacyję robotniczą we wszystkich miejscowościach; następnie głosi zupełną swobodę stowarzyszeń i zmów.

Będzie urządzona wielka międzynarodowa manifestacyja w dniu oznaczonym dla tego, ażeby we wszystkich krajach i miastach jednocześnie robotnicy wezwali władze publiczne do wprowadzenia prawa, ograniczającego liczbę godzin pracy do 8 godzin i do wykonania innych postanowień kongresu paryskiego.

Zważywszy, że podobna manifestacyja jest już naznaczona na 1 maja 1890 roku przez amerykański Związek pracy na jego kongresie, odbytym we wrześniu 1888 r. w St. Louis, termin ten jest przyjętym i dla manifestacyi międzynarodowej. Robotnicy wszystkich krajów mają wykonać tę manifestacyję w warunkach, jakie im narzucają poszczególne położenia ich krajów.

Sposób urządzenia manifestacyi pozostawiony został oddzielnym krajom. Delegat francuski Lavigne z Bordo postawił wprawdzie wniosek, by demonstracyja polegała na powszechnem złożeniu pracy, ale wniosek ten nie został przyjęty.

Trzeba przyznać, że wtedy myśl ogólnego porzucenia pracy nie cieszyła się wielkiem powodzeniem wśród socyjalistów. Wielu pamiętało jeszcze nieszczęśliwe popisywanie się bakunistów ze strejkiem powszechnym, którym oni grozili burżuazyi bez ustanku, nie zabierając się jednak poważnie do jego wykonania. Jedyna organizacyje, która była bardziej obyta z tą myślą, to była partyja belgijska, a i ta cała była pochłonięta walką o powszechne głosowanie.

Tem możemy sobie objaśnić niechęć, jaką spotkał wniosek ob. Lavigne'a. Jednakże czas zrobił swoje i w kilka miesięcy po rozjechaniu się kongresu wszyscy przyznali, bez żadnego uprzedniego porozumiewania się, że najlepszą formą świętowania będzie porzucenie pracy. Miało to być prawdziwe *święto robotnicze*; niepracowanie miało już stanowić samo przez się de-

monstracyję a resztę miały dokonać mowy, zebrania lub pochody.

Tu od razu zauważmy, że partyja niemiecka oraz robotnicy angielscy od początku samego niechętnie się odnosili do myśli składania pracy. Przyczyny tej niechęci wyłuszczymy na swojem miejscu. A teraz przejdźmy do oddzielnych krajów.

AUSTRYJA. — Zaczynamy od tego kraju, gdyż tu może najlepiej z całej Europy powiodło się świętowanie i prawdopodobnie największy też wpływ wywarło na ludność. Złożyło się na to dużo okoliczności. Przemysłowy charakter kraju, a szczególniej jego stolicy, Wiednia, nie mało się przyczynił do powodzenia. Ale może jeszcze większą rolę odegrał dość lekki i łatwo się zapalający umysł wiedeńczyka, tego jedynego południowca wśród niemców, który rad jest, gdy ma sposobność do świętowania, tembardziej, jeśli ono połączone jest z zabawą oraz jeśli może być nieprzyjemnem władzy. Wreszcie istnieje tam stary zwyczaj, że 1-go maja cała ludność wychodzi za miasto do Prateru, do ogrodów poblizkich, szuka tam fijołków i bawi się. Kapitalizm, przykuwający robotnika do maszyny, podkopał wprawdzie ten zwyczaj i większa część ludności od zabawy była wykluczoną, ale nie trudno było go wskrzesić. Wreszcie fabrykant austryjacki nie jest tak zażarty, jak np. północno-niemiecki, który wymaga od robotnika ślepego poddania się swej woli i ma fanatyczny, iście sekciarsko-protestantski, wstręt do świętowania wszelkiego.

Już na długo przed 1-ym maja święto zapowiadało się okazale. Wiadomo było, że rząd bardzo ostro nie będzie się sprzeciwiał obchodowi; policyja rozumiała dobrze, że wszelki opór nie zapobiegnie świętowaniu, a tylko rozdrażni łatwo się unoszącą ludność i doprowadzi do jakiego starcia; widocznie zaś w interesie p. Taaffego leżał spokój. Dlatego też namiestnik dolno-austryjacki (zarządca prowincyi, w której leży Wiedeń) wydał bardzo łagodne rozporządzenie, zachęcające tylko robotników, by uprzedzili fabrykantów o zamierzonem świętowaniu.

Ze swej strony partyja socyjalistyczna ogłosiła porządek, w którym demonstracyja miała się odbyć i w nim wzywała wszystkich uczestników do zachowywania się odpowiedniego ważności chwili. Wobec uległości policyi należało pokazać, że robotnicy, gdy zechcą, to są w stanie daleko lepszy od tej ostatniej porządek zachować. W tym celu ostrzegano przed osobistościami, któreby za pieniądze lub przez głupotę chciały wszczynać nieporządki, i polecano zwracać się we wszystkiem do organizatorów.

Były co prawda i ponure wróżby; do tych należał wypadek w polskiem miasteczku Biały, gdzie nastąpiło starcie z wojskiem wskutek denuncyjacyi księdza. Robotnicy tameczni uważali, że najlepszym obchodem będzie msza i złożyli się, żeby takową zakupić, tymczasem ksiądz uważał za stosowne donieść o tem władzy, która pospieszyła ukarać robotników za ich bogobojność aresztem. Gdy zaś tłum się zebrał, żądając wypuszczenia niewinnie aresztowanych, wojsko wystąpiło i dało ognia; padło 13 trupów, a mnóstwo kobiet i dzieci otrzymało rany od strasznych karabinów manlicherowskich, które w ten sposób po raz pierwszy wypróbowane zostały na robotniku polskim, niestety bezbronnym! — Wynikiem tej rzezi był strejk wszystkich górników okręgu szląskiego; około 30 tysięcy ludzi porzuciło robotę.

Pomimo tego dramatycznego prognostyku wszystko odbyło się w Wiedniu tak, jak było zapowiedziane i obchód wypadł znakomicie.

Od rana już tłumy robotników zdążały do restauracyj, posiadających większe sale, w okolicach Prateru. Oddzielnym częściom miasta wyznaczone były rozmaite mosty na Dunaju w celu zapobieżenia natłokowi. Każdy fach miał sobie przeznaczoną salę, w której odpowiedni mówcy przemawiali o znaczeniu i celu demonstracyi majowej. *Takich zebrań odbyło się 50*, a niektóre z pomiędzy nich liczyły po kilka tysięcy osób.

Na wszystkich tych zebraniach odczytane zostały rezolucyje kongresu paryskiego, które też wszędzie bez wyjątku przyjęto. W ten sposób proletaryjat wiedeński stanowczo i wyraźnie wolę swą wypowiedział.

Ale co wyglądało najwspanialej, to pochód, który nastąpił w Praterze po odbytych zebraniach. Około *stu tysięcy* robotników maszerowało w zwartych szeregach wśród dwóch rzędów zdumionej publiczności, zdążając ku miastu. Jak rzeka płynęły oddziały robotnicze; zdawało się, że nigdy koniec pochodu nie nastąpi, a na twarzach wszystkich widać było twarde i niezłomne przeświadczenie o sprawiedliwości sprawy, za którą nazajutrz niejednemu może groziła nędza. Porządek panował wzorowy, dzięki roztropności robotników oraz wzorowemu urządzeniu całej manifestacyi: *tysiąc* organizatorów, których poznać było można po znaczkach, pilnowało porządku w ten sposób, że policyja nie mogła znaleść pretekstu do mieszania się.

Tak odbyła się demonstracyja w kraju, w którym jeszcze wtenczas istniały prawa wyjątkowe przeciwko t. zw. „anarchistycznym wykroczeniom", w rzeczywistości zaś przeciwko socyjalistom.

Wrażenie demonstracyi było ogromne. Przedewszystkiem pozwoliła ona proletaryjatowi austryjackiemu policzyć się. W kraju, nie posiadającym powszechnego głosowania, mającym swobodę zebrań tylko bardzo ograniczoną, pierwszy to raz od dawna lud poczuł się w gromadzie i zobaczył, że ta gromada, to są masy. Odtąd też w ruchu austryjackim widać tę ufność w swe siły, która nieodzowną jest przy szerszej agitacyi. Druga korzyść była ta, że wciągnięto do ruchu masę takich elementów, które dawniej obojętnie się zachowywały, nie z braku sympatyi dla sprawy robotniczej, ale nie mając możności zamanifestowania swych przekonań. Święto 1-go maja pociągnęło tych ludzi, pokazało im, że i oni mają możność przyłożenia swej cegiełki do gmachu socyjalizmu i w ten sposób dało im chęci do dalszego działania.

A były i rezultaty natury bardziej konkretnej; oto mianowicie rząd stracił pretekst do dalszego utrzymywania praw wyjątkowych, które dawniej motywowano obawą rozruchów robotniczych. Jeżeli bowiem 100 tysięcy ludzi mogło demonstrować w zupełnym spokoju, to na cóż się zdały prawa wyjątkowe? Zostały też one zniesione po pewnym czasie.

W roku następnym władze i burżuazyja zdawały się żałować swej poprzedniej łagodności. Namiestnik Dolnej Austryi wydał groźny ukaz, ostrzegający robotników przed strasznymi skutkami, które świętowanie może za sobą pociągnąć. Zapomniał on dodać, że skutki te mogą być tylko natury cywilnej (czyli że tylko fabrykanci mogą żądać wynagrodzenia za złamanie kontraktu), rząd zaś nie ma żadnej prawnej możności karania świętujących. Dalej właściciele 680 fabryk niemieckiej (północnej) części Czech zawarli między sobą umowę, zobowiązując się do karania wszystkich robotników, którzy nie będą 1-go maja pracować. Wreszcie w niektórych miejscach wprost starano się siłą odjąć manifestacyi ten wspaniały charakter, który ona miała w r. 1890; oto w Pradze wszelkie zebrania zostały zabronione, toż samo w Peszcie, czyli we dwu największych miastach po Wiedniu.

Pomimo tego święto udało się również dobrze, jak i poprzedniego roku. W Wiedniu 52 zebrania odbyły się przy udziale tak licznym, że wiele sal nie mogło wszystkich świętujących pomieścić. Potem, tak samo jak poprzednio, do 100 tysięcy ludzi regularną kolumną ruszyło przez Prater, poczem rozlało się po mieście. Wogóle demonstracyja w Wiedniu, dzięki energii

organizatorów, a w szczególności D-ra Adlera, przybrała już pewne klasyczne formy i, jeżeli nie zajdą jakieś nieprzewidziane przeszkody, zawsze powinna się udawać.

Na prowincyi i tym razem nie obeszło się bez prześladowań, a nawet rozlewu krwi. Na Szląsku 15 tysięcy górników złożyło pracę, ale 2-go maja właściciele kopalni postanowili ich sterroryzować i ani jednego nie wpuścili do szybów! Naturalnie, że była to tylko fanfaronada i wkrótce kopalnie zostały otworzone, ale i wtenczas ofiar nie brakło. W Peszcie pomimo gróźb 3 tysiące robotników porzuciło pracę; nazajutrz zostali oni również wydaleni, ale tak samo nie na długo. W jednej węgierskiej miejscowości wiejskiej Oroshaza, gdzie parobcy wiejscy zastrejkowali i zebrali się w gmachu towarzystwa samokształcenia, policyja zerwała wywieszoną chorągiew, wskutek czego nastąpiło starcie i kilka osób zostało rannych.

W roku 1892 święto majowe wypadało, jak wiadomo, w niedzielę. Oczywista rzecz, że w krajach cieszących się choćby tylko tak małą ilością swobód konstytucyjnych, jak Austryja, świętowanie było tego dnia łatwiejsze, jak poprzednio. To też rozmiary jego jeszcze większe były, jak w latach poprzedzających, a co ważniejsze, ruch rozlał się szeroką falą i na prowincyję.

Dla nadania demonstracyjom większej jednolitości we wszystkich miejscach, w całej Austryi odczytana i uchwalona została jednakowa rezolucyja, domagająca się:

I a) prawnego ustanowienia 8-godzinnego dnia roboczego dla wszystkich gałęzi pracy (zarówno dla wielkiej produkcyi, jak dla drobnej, oraz dla robotników, zajętych przy komunikacyjach), bacznego przestrzegania 36-godzinnego odpoczynku raz na tydzień,

b) utrwalenia swobody stowarzyszania oraz zbierania się, a to przez zniesienie dzisiejszych ograniczeń oraz surowe karanie wszelkiego pogwałcenia prawa przez urzędników,

c) zniesienia wszelkich ograniczeń pisma i mowy,

II zaprowadzenia bezpośredniego, równego dla wszystkich i powszechnego prawa głosowania.

Zebrań odbyło się w Wiedniu 31, na prowincyi wśród niemców 15, a oprócz tego kilkadziesiąt wśród czechów. W Wiedniu liczba demonstrujących była nie mniejsza, jak poprzednio, ale udało się ją lepiej policzyć; sprzedano bowiem w przeddzień 25 tysięcy oznak, a świadkowie twierdzą, że najwyżej każdy trzeci robotnik nosił oznakę, czyli że uczestników było co najmniej 75.000, z pomiędzy których dość dużo kobiet. Dwa zebrania zostały rozwiązane, obydwa składały się z czechów; na jednem policyja jako przyczynę podała, że nie ma w Wiedniu urzędników, rozumiejących po czesku!

Mówiliśmy, że na prowincyi udział był szerszy, jak dawniej; rzeczywiście w Pradze na 8 zebraniach było razem do 15 tysięcy ludzi, w Zagrzebiu 2,500, w Salzburgu 1.000 i t. d.

FRANCYJA. — Jeżeli w Austryi widzieliśmy 100 tysięcy zorganizowanych robotników, domagających się reform ekonomicznych i politycznych, to nie spodziewajmy się niczego podobnego we Francyi, pomimo stosunkowo daleko większej swobody ruchów, jaką się cieszy proletaryjat francuski. Tu święto miało się zupełnie inaczej odbyć, a jednak wpływ jego na rozwój ruchu był, z zupełną pewnością można to powiedzieć, wcale nie mniejszy.

Na początku 1890 r. dość źle stało z ruchem socyjalistycznym we Francyi; bulanżyzm bowiem, który rozbił wszystkie partyje polityczne francuskie, zdezorganizował między innymi i socyjalistów. Jedni z pomiędzy robotników, wierząc w reformy, które im bulanżyści obiecywali, (wiadomo, że Bulanżer z początku występował, jako reformator demokratyczny), przystali do nich a potem, przekonawszy się, jak srodze byli oszukani, zwątpili wogóle w powodzenie jakichkolwiek ruchów i wpadli w apatyję; drudzy zaś, obawiając się ze strony Bulanżera zamachu na respublikę, połączyli się z rządem w celu jej obrony, przez to też oczywiście odstąpili od sprawy rewolucyjnej, a przytem wystawieni zostali na straszną korupcyję rządową, która zdemoralizowała ich ze szczętem. W ten sposób przy socyjalizmie zaledwo garstka pozostała.

Najgorzej rzeczy stały w Paryżu, na który głównie skoncentrowane były usiłowania stron walczących, rządu i bulanżystów; tu złoto sypało się jak z worka i nie wielu ludzi pozostało uczciwymi.

Oprócz tego burżuazyja, przerażona widmem przewrotu i zaburzeń, któremi bulanżyści ciągle wstrząsali, nieczułą była na nawoływania miłośników swobody i dawała rządowi zupełną możność gwałcenia praw, byleby jej zapewnił spokój. Rząd naturalnie korzystał z tego, by tamować ruch robotniczy wszystkimi sposobami.

Pomimo tych, tak niekorzystnych warunków, socyjaliści wszędzie szykowali się do demonstracyi. Ale już w tym peryjodzie przygotowawczym spotykali oni ważne przeszkody; oto t. zw. posybiliści, czyli bardziej umiarkowana frakcyja socyjalistyczna, ta, która ze strachu przed bulanżyzmem połączyła się z rządem, — teraz wręcz przeciwną była demonstracyi, która według niej mogłaby dać pretekst bulanżystom do odnowienia swych intryg. Był to wykręt błahy, gdyż bulanżyzm wzrósł właśnie dzięki niezadowoleniu ludności, pożądającej reform i zapobiedz jego powrotowi można było tylko rozwijając jaknajszerszą działalność w kierunku demokratycznym. Ale jakkolwiek to było, usuwanie się posybilistów od sprawy wspólnej wielką jej szkodę przynosiło, gdyż, choć ta partyja nie posiada prawie wcale zwolenników na prowincyi, to w Paryżu miała ona jeszcze wtenczas niezłą organizacyję.

Pocieszającem jest to, że odtąd posybiliści co raz bardziej tracić zaczęli wpływ, a gdy jeszcze oderwał się od nich bardziej radykalny odłam, pod wodzą Allemane'a, to przestali oni grać dawną rolę w życiu politycznem Francyi.

Tymczasem inne frakcyje socyjalistyczne, marksiści i blankiści, oraz stojące z nimi w sojuszu syndykaty (towarzystwa) robotnicze szykowały się do roboty. Cechą, charakteryzującą ruch francuski jest to, że z wszystkiemi swemi żądaniami zwraca się on bezpośrednio do państwa, pojmując, że tylko zawładnięcie takowem, albo przynajmniej oddzielnymi jego posterunkami, może nas naprzód posunąć. I tym razem więc postanowiono, że deputacyja, złożona z przedstawicieli organizacyj robotniczych, uda się w Paryżu do parlamentu i wręczy prezesowi izby petycyję, żądającą natychmiastowego uchwalenia prawa, czyniącego zadość wszystkim żądaniom kongresu międzynarodowego. Na prowincyi zaś żądania te miały być wręczone prefektom. Przewidywano, i słusznie, że wręczenie petycyi stanie się pretekstem dla manifestacyi, gdyż lud zechce iść za swymi przedstawicielami i dowiedzieć się, jaką im dano odpowiedź.

Constans, prezes ministrów, ze swej strony rozległe poczynił przygotowania, by sterroryzować robotników a w umysłach burżuazyi wytworzyć mniemanie, że on zbawia 1-go maja społeczeństwo. Masy wojska ściągnięte zostały do większych miast, a w szczególności do Paryża, policyję całą postawiono na nogi, wreszcie aresztowano mnóstwo ludzi, przeważnie anarchistów. Ci ostatni, jak zwykle, głupio się trzymali, gdyż z początku przeciwdziałali demonstracyi pod tym pretekstem, że chcą koniecznie socyjalnej rewolucyi i nie mogą się zadowolnić półśrodkami; potem, gdy zobaczyli, że obchód prawdopodobnie się uda, przystali do niego, ale

rozgłaszali, iż 1-go maja obalą istniejący porządek, choć wiedzieli dobrze, że nie mają na to ani środków, ani ochoty.

Wreszcie przyszedł dawno oczekiwany dzień. Paryż, według zdania świadków naocznych, wyglądał jak miasto zdobyte : na ulicach tłumy policyi, aresztujące każdego, kto choćby na chwilę się zatrzymał („przechadzajcie się, przechadzajcie“ — to piosenka, jaką policyja francuska ma ciągle na ustach w dzień demonstracyi); tłumy te zgęszczały się najbardziej w okolicach gmachu parlamentu, ratusza itp. ; przez bramy wszystkich gmachów publicznych widać było hordy żołdactwa, biwakującego około ustawionych w kozły karabinów; ogród tuileryjski, znajdujący się niedaleko od parlamentu, był zamknięty dla publiczności, wewnątrz połyskiwały na słońcu szlify i bagnety batalijonów pieszych i konnych ; wreszcie burżuazyja przerażona drapnęła z Paryża, a ci, którzy zostali, zamknęli szczelnie drzwi i okna. Prawie wszystkie sklepy były zamknięte. Przerażeni episyjerowie, polecając duszę bogu, oczekiwali lada chwila rabunku.

Tymczasem koniec świata jakoś nie przychodził ; na ulicach wprawdzie snuły się tłumy robotników, tu i owdzie rozpędzono jakąś gromadkę, która niezbyt szybko „rozchodziła się“, ale zresztą żadnych okropności nie było. Robotnicy nie mieli bynajmniej zamiaru dania rządowi powodu do rozpoczęcia walki, do której nie byli wcale przygotowani. Po południu deputacyja, złożona z 8 osób, między którymi znany agitator Vaillant oraz 3 deputowanych, udała się pod potrójną eskortą pieszej i konnej policyi, przez plac Zgody do parlamentu i złożyła tam petycyję, podpisaną przez 450 towarzystw robotniczych i na tem koniec. Strach burżuazyi odbił się smutnie tylko na praczkach, które miały nazajutrz dużo roboty.

Na prowincyi, gdzie terroryzm był mniejszy, a udział robotników bardziej powszechny, odbyły się demonstracyje ; tak w Marsylii za delegacyją udało się do prefektury 50 tysięcy robotników, w portowem mieście Cette, mającem kilku socyjalistów w radzie miejskiej, postawiony był wniosek, by wszyscy robotnicy, pracujący przy robotach miejskich, zostali uwolnieni 1-go maja ; wniosek ten upadł, ale zyskał 29 głosów, gdy przeciwników było 42. Tymczasem robotnicy nie zwrócili uwagi na uchwały rady i wszyscy złożyli pracę ! Wogóle na prowincyi święto się powiodło; poważniejsze starcie było tylko w jednem miejscu, w miasteczku Troyes, gdzie strzelano do ludu.

Dla scharakteryzowania bezwględności rządu w wyborze środków walki z socyjalistami opowiem następujący wypadek, który, o ile wiem, nigdzie w prasie socyjalistycznej nie został zanotowany : miasto Bordo posiada mało ludności robotniczej ; główny kontyngens socyjalistów składa się tam z subjektów handlowych, ludzi z natury rzeczy daleko bardziej umiarkowanych od robotników i łatwo dających się odstraszyć ; gwałt jakiś, np. wybuch dynamitowy, któryby gdzieindziej, przy pewnych okolicznościach, mógł nawet być użytecznym, w Bordo napewno wywołałby panikę i zniechęcenie. Tymczasem ruch rozwijał się tam bardzo dobrze i rządowi bardzo zależało na tem, by te miasto, będące od niepamiętnych czasów twierdzą najgłupszego i najbardziej ograniczonego oportunizmu, nie przeszło do opozycyi. Cóż robią wtedy obfici w pomysły prefekt oraz jego pomocnicy : w przeddzień 1-go maja odbywa się zgromadzenie, zwołane przez dwóch anarchistów (?), na tem zgromadzeniu publicznem jeden z anarchistów wyjmuje z koszyka 30 bomb, kładzie je na trybunie i zapytuje się, czy kto nie chce ich wziąć ! Niestety nie znalazł się ani jeden dudek, któryby wpadł w tę pułapkę i bomby wróciły do koszyka.

Gdyby się sztuka udała, dopierobyśmy czytali o krwiożerczości robotników, którzy narażają na śmierć niewinne ofiary i t. d.

Jak to już powiedzieliśmy, demonstracyja majowa miała we Francyi wielki wpływ na rozwój socyjalizmu ; rzeczywiście ożywienie dało się natychmiast odczuć. Pierwszą myślą była potrzeba zjednoczenia sił, która stanęła odtąd na porządku dziennym. Odbyły się dwa kongresy socyjalistyczne i robotnicze (w Calais i w Lille), które wzmocniły znacznie organizacyję partyi, przynosząc jej mnóstwo nowych sił, oraz posunęły naprzód sprawę zjednoczenia towarzystw robotniczych w silną federacyję narodową. Cyfry, które podamy niżej, pokażą, o ile się to udało. Dalej uchwalono na tych kongresach popierać święto majowe wszystkiemi siłami, a wreszcie wysłać do Paryża na dzień 1-go maja delegatów z ważniejszych centrów robotniczych w celu wspólnego wręczenia petycyi przedstawicielom rządu.

Manifest, podpisany przez Radę Narodową federacyi syndykatów Francyi oraz przez Radę Narodową partyi robotniczej (jest to oficyjalna nazwa partyi socyjalistycznej, t. zw. marksistów żądał zaprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego oraz natychmiastowego rozpoczęcia kroków dyplomatycznych w celu międzynarodowego uregulowania tej sprawy w całej Europie. To zatem był cel natychmiastowy demonstracyi. Oprócz manifestu wyszło mnóstwo pism ulotnych, odezw i t. d. oraz odbyło się dużo zebrań przygotowawczych.

W Paryżu założył się komitet specyjalny, mający na celu uorganizowanie demonstracyi, a składający się z przedstawicieli wszystkich frakcyj socyjalistycznych. Niestety posybiliści i tym razem popsuli sprawę. W łonie komitetu powstał znakomity projekt ; mianowicie w każdym cyrkule Paryża mieli być zwołani reprezentujący go deputowani, radcy miejscy oraz członkowie sądów rozjemczych, do ratusza miejscowego ; tam mieli oni przyjmować deputacyje robotnicze ; otóż większość ich prawdopodobnie przyjęła by to wezwanie, nie chcąc zniechęcać robotników do siebie, a wtenczas wytworzyłoby się 20 centrów demonstracyi, co podniosłoby znacznie jej zakres. Projekt ten, z powodu intryg posybilistów, nie mógł być wykonanym i komitet nic nie zdziałał.

Pomimo tego demonstracyja powiodła się i w Paryżu lepiej niż roku przeszłego. Deputacyja, złożona z 28 osób (z tych 6 delegatów paryskich) udała się do izby, by wręczyć tam petycyję z żądaniami, o których wyżej jest mowa ; z pomiędzy tych delegatów jeden reprentował Federacyję Narodową Syndykatów Robotniczych, liczącą 674 towarzystwa, drugi Partyję Robotniczą i jej 231 klubów i t. d., razem podpisanych było 1,050 towarzystw. Po południu oraz wieczorem odbyło się 5 zebrań publicznych.

Ale gdzie się daleko większy wzrost ruchu dał zauważyć, to na prowincyi : w Roanne, Marsylii, Bordo i innych miastach wszelkie zakłady przemysłowe były zamknięte, a tłumy, liczące dziesiątki tysięcy ludzi, zalegały place przed ratuszami, dokąd udały się delegacyje ; w Lyonie manifestanci chcieli dostać się na cmentarz, by uczcić pamięć poległych podczas buntów 1831 i 1834 r.; mosty, przez które trzeba iść, były obstawione policyją ; stąd powstały starcia i 54 osoby były aresztowane.

Ale najbardziej krwawy wypadek zdarzył się w małej mieścinie robotniczej Fourmies ; zwrócił on na to miejsce uwagę całej Europy i spowodował pośrednio upadek Constansa.

Jakkolwiek Fourmies mało posiada socyjalistów, jednak prawie cała ludność świętowała tam ; z okazyi zbiegowiska ulicznego kilku ludzi zostało zaaresztowanych i prefekt przysłał silny oddział wojska. Prowokacyja ta zupełnie była zbyteczną, gdyż ludność zachowywała się bardzo spokojnie. Na placu przed więzieniem zebrało się wówczas kilkaset osób, w‍ zna-

cznej części kobiet i dzieci, które domagały się wypuszczenia uwięzionych.

Lud zbliżył się do żołnierzy; jak to zwykle we Francyi bywa, jedni krzyczeli, drudzy śpiewali; demonstracyja miała raczej charakter wesołej zabawy, niż groźby; tymczasem oficer, komenderujący wojskiem, rozkazał ludności się rozejść; naturalnie, że nikt nie zwrócił na to uwagi, tem bardziej, że nawet prawnie tylko władze cywilne mogą wydawać rozporządzenia w takich wypadkach; wtenczas na komendę oficera karabiny nagle opuściły się i grad „udoskonalonych“ kul Lebela uderzył w masę ludności. Jęki rozległy się w tej chwili ze wszystkich stron i kilkadziesiąt osób padło na ziemię. Gdy reszta ochłonęła z pierwszego wrażenia i rzuciła się ku upadłym, okazało się, że 9 osób było zabitych (z tych dwoje dziewcząt i dwoje dzieci) a kilkadziesiąt bardziej lub mniej ciężko rannych. Karabiny Lebela pokazały całą swą straszną siłę: w kościach zabitych wybite były małe, okrągłe dziurki, a jedna kula przebijała 3 osoby, lub zabijała jeszcze po przeszyciu ściany domu.

Porządek zwyciężył jeszcze raz.

Naturalnie, że oburzenie robotników francuskich nie miało granic, gdy przeczytali o tej zbrodni w gazetach. Posypały się zebrania protestujące, a w izbie deputowani socyjaliści interpelowali Constansa. Oczywista rzecz, że ten osiwiały w zbrodniach człowiek potrafił zrzucić z siebie na razie odpowiedzialność, ale poczuł on, że grunt jest odtąd pod nim podkopany. Rzeczywiście wkrótce znalazł się on w izbie w mniejszości i musiał ustąpić.

Przechodzimy wreszcie do r. 1892. Jak poprzednio, demonstracyja odbyła się we wszystkich ważniejszych centrach robotniczych, chociaż z powodu niedzieli punktem kulminacyjnym nie były zebrania na placach, ale w salach. W Paryżu główne zebranie, w sali Favié, zgromadziło 7 tysięcy osób. Rezolucyja, którą tam uchwalono, domagała się 8 godzin pracy, ustanowienia minimum płacy, zniesienia prywatnych biur pośrednictwa oraz zniesienia armii stałej.

Ale największym tryumfem w tym roku i najlepszym dowodem rozpowszechniania się idej socyjalistycznych były wybory do rad miejskich, które się tegoż dnia odbyły. W 79 gminach, w których socyjaliści postawili swych kandydatów, 437 radców miejskich zostało wybranych przy pierwszem głosowaniu, 200 w wyborach dopełniających; *w 17 radach socyjaliści uzyskali większość miejsc*, a ogólna liczba głosów socyjalistycznych wyniosła 102,132 — rezultat świetny, jeżeli pomyśleć, że partyja socyjalistyczna wszędzie miała do czynienia nietylko z rządem i burżuazyją, ale jeszcze ze stokroć niebezpieczniejszymi radykałami socyjalistycznymi“, którzy dotąd otrzymywali większość głosów robotniczych.

To wyzwolenie się ludu francuskiego z pod opieki radykalnej jest w znacznym stopniu rezultatem 1-go maja; w tym wypadku bowiem nie wystarczały zwykłe frazesy o miłości do ludu, a nawet zapewnienia programowe, które radykali robili i między którymi znajduje się i żądanie 8 godzin; trzeba było powiedzieć, czy się żąda samodzielnej polityki robotniczej, czy nie. Większość radykałów zlękła się demonstracyi i robotnicy odpowiedzieli im na to głosowaniem do rad miejskich.

ANGLIJA. — „Klasyczny kraj kapitalizmu“, „ziemia wielkiego przemysłu“ i t. p. wyrażenia znajdujemy w każdym opisie Anglii. A jednak w tym „klasycznym kraju kapitalizmu“ klasa robotnicza od 1850 do 1880 roku wcale, a do 1890 w znacznej swej większości nie prowadziła wcale klasowej polityki, co z jednej strony czyniło z Anglii ulubionego Benjaminka wszystkich prawowiernych fuszerów ekonomicznych, a z drugiej strony wprawiało w pocieszny kłopot różnych doktrynerów, nie umiejących wytłomaczyć sobie apatyi politycznej ludu angielskiego przy jednoczesnem kopceniu tysięcy kominów fabrycznych. Przyczyny tego zjawiska znane są obecnie: pochodziło ono stąd, że po upadku ruchu czartystów i podczas reakcyi, która panowała wszędzie po 1848 r., w Anglii nastąpił niesłychany rozwój przemysłu, odbywający się na koszt pozostałych krajów Europy i stawiający robotnika angielskiego w położeniu uprzywilejowanem; trzeba też dodać, że walka klasowa ciągle się w Anglii odbywała i dawała ludowi drobne zdobycze w kwestyjach godzin pracy, płacy oraz prawodawstwa fabrycznego. Te zdobycze dawały znacznej części klasy robotniczej znośny byt i tłómiły w niej świadomość polityczną.

Dopiero około 1880 r. zaczęło się pogarszać położenie rynku angielskiego; wtenczas też powstaje w Anglii ruch socyjalistyczny. Jednak do r. 1890 ruch ten dość był mizerny, a wielkie masy robotnicze pozostawały przy swym dawnym poglądzie, że nie należy tworzyć odrębnej partyi politycznej i że można zdobyć wszystko drogą walki ekonomicznej, bez zdobycia wpływu na państwo.

Kwestyją praktyczną, o którą się w ostatnich czasach największa walka toczyła było to, czy zdobywać zmniejszenie dnia roboczego za pomocą akcyi politycznej, czy też drogą wyłącznie walki ekonomicznej. Organizacyja Trade Unionów trzymała się tego ostatniego poglądu, ale była podkopywana z dwóch stron: 1) coraz bardziej rosły niedawno powstałe t. zw. nowe Trade Uniony, czyli organizacyje robotników niefachowych, jako to gaziarzy, dokowców (pracujących przy ładowaniu towarów w dokach) i t. p., 2) w łonie samych starych Trade Unionów powstała partyja, niezbyt jeszcze liczna co prawda, domagająca się akcyi politycznej.

W organizacyi nowych Trade Unionów oprócz kilku ludzi, jak Burns, Tom Mann i inni, którzy potem bardzo się umiarkowali w swych żądaniach, wybitną rolę odegrali małżonkowie Aveling. Od 1886 r. agitowali oni wśród klubów radykalnych oraz w sekcyjach związku gaziarzy i potrafili zdobyć tam wielu zwolenników dla akcyi politycznej. Gdy zaś kongres paryski uchwalił święto majowe, to za inicyjatywą Avelingów utworzyła się w Londynie „Legal eight hours League“ (dosłownie „Liga prawnych ośmiu godzin“, czyli mająca na celu zdobycie, drogą prawodawczą, ograniczenia pracy do 8 godzin). Liga ta rozpoczęła agitacyję za urządzeniem na dzień 1-go maja demonstracyi.

Agitacyja spotkała żywy oddźwięk w sferach robotniczych; liczba towarzystw, które przystępowały do Ligi, rosła z każdym dniem; ponieważ zaś z drugiej strony Federacyja Socyjalno-Demokratyczna też agitowała za 1-ym maja, więc i Trade Uniony zobaczyły, że nic nie wskórają, opierając się prądowi i postanowiły wziąć udział w demonstracyi. Ale nie darmo wodzowie trade unionizmu angielskiego od tylu lat praktykowali w szkole liberałów; nauczyli się oni tam mnóstwa sztuczek i szacherek i postanowili tak pokierować sprawami, by wykluczyć od udziału w demonstracyi socyjalistów.

Przedewszystkiem wpłynęli oni na to, żeby demonstracyja odbyła się nie 1-go maja, ale w niedzielę po 1-ym (w 1890 r. niedziela wypadała 4-go). Socyjaliści zgodzili się na te ustępstwa z obawy, że inaczej nic uzyskają udziału wielkich mas robotniczych i demonstracyja będzie miała rozmiary zbyt drobne na Londyn, w którym tylko ogromny udział ludzi może zwrócić na siebie czyjąś uwagę.

Ale na tem nie dosyć. Zebrania pod odkrytem niebem są w Anglii dozwolone, ale gdy one odbywają się w Hyde Parku (największy park w Londynie), wtedy władze powinny być o tem zawiadomione; inaczej nie pozwalają one stać na trawnikach, wprowa-

dzać wozy, na których urządzają się platformy dla mówców i t. d. Ale władze nie dają nigdy dwóm organizacyjom na raz pozwolenia, w obawie konfliktu. Otóż trade unioniści zawinęli się koło sprawy i pierwsi uzyskali od ministeryjum pozwolenie na mityng, z prawem wprowadzenia 7 wozów. Niestety socyjaliści w pewnym stopniu pomogli im do tego, gdyż Soc. Dem. Fed. zgodziła się na wykluczenie Ligi 8 godzin z mityngu, za co dostała udział w platformach.

Program demonstracyi został też z gruntu zmieniony. Miały w niej brać udział tylko towarzystwa robotnicze (na tej podstawie Tr. Un. nie chciały dopuścić obywatelki Aveling do narad przedwstępnych, gdyż nie jest ona robotnicą!), socyjaliści byli dopuszczeni tylko w charakterze robotników, w rezolucyi zaś wykreślonem zostało słowo „prawne“, odnoszące się do zaprowadzenia 8-godzinnego dnia, co oczywiście nadawało jej zupełnie inne znaczenie. Zatem właściwi organizatorzy demonstracyi oraz jej cel pierwotny miały być z niej usunięte!

Ale agitacyja zbyt daleko była posunięta, żeby można było tak po prostu ignorować Avelingów. To też ministeryjum widziało się zmuszonem dać Lidze również prawo wprowadzenia wozów do parku. Tylko zamiast jednego ogromnego mityngu odbyły się dwa.

Trzeba być w Londynie i widzieć tam demonstracyję robotniczą, żeby mieć o niej pojęcie; wrażenie, które się wówczas odbiera, jest jednem z tych, o jakich pióro słabe tylko może dać wyobrażenie. Dlatego ograniczę się na kilku najwybitniejszych rysach.

Jakem powiedział, odbyły się jednocześnie dwa mityngi, jeden urządzony przez Trade Uniony i Soc. Dem. Fed., drugi przez Ligę 8 godzin. Każde ze stronnictw miało punkt zborny, z którego dopiero wyruszyło do parku. Towarzystwa robotnicze w Anglii dbają o to, by okazale występować, chorągwie ich i inne oznaki zwykle wspaniałe są i widoczne zdaleka, a organizatorzy starają się zwrócić na siebie uwagę oznakami oraz ubiorem. Teraz trzeba sobie wyobrazić setki tych towarzystw, z rozwiniętemi flagami, poprzedzonych przez konnych i pieszych heroldów, często z muzyką na czele, postępujących w porządku, do jakiego przywykli ich członkowie. Orszak, w taki sposób utworzony, długie godziny ciągnie przez miasto i przednie jego szeregi często już do rezolucyi przychodzą na miejscu zebrania, gdy ostatnie znajdują się jeszcze w pochodzie!

Liczbę uczestników mityngu trudno podać dokładnie; oceniają ją na 200.000 w obu obozach.

Wpływ demonstracyi był potężny i odbił się przedewszystkiem na tych, którzy chcieli spaczyć jej właściwy charakter, — na trade-unionistach, gdyż na ich dorocznym kongresie w Liverpool tegoż roku, większością 193 głosów przeciwko 155 przeprowadzono rezolucyję, domagającą się prawnego zaprowadzenia 8 godzin pracy! Proletaryjat angielski zbudził się nareszcie ze swego 40-letniego snu i upomniał się o należne mu prawa.

Następnego (1891) roku znikł podział na dwa obozy i demonstracyja odbyła się wspólnie. Mówcy Trade Unionów, Federacyi i Ligi 8 godzin przemawiali do jednego tłumu z 16 platform. Powodzenie było jeszcze większe, jak roku poprzedniego; w pochodzie brało udział 200 tysięcy robotników, a na placu mityngu (był to ten sam park) zebrało się przeszło 400.000 ludzi. Dość powiedzieć, że gdy początek mów naznaczony był na pół do czwartej, a czytanie rezolucyi na piątą godzinę, to po tej godzinie na drodze do parku zdążały jeszcze liczne towarzystwa, które poprzednio nie zdołały się tam dostać.

Przyjemnie nam jest powiedzieć, że wśród tego prawie ćwierćmilijonowego orszaku polscy socyjaliści potrafili jednak zwrócić na siebie uwagę wszystkich zarówno swą liczbą, jak też postawą.

Wszyscy wybitniejsi socyjaliści, zamieszkujący w Londynie, przemawiali na mityngu i obok Avelingów można było usłyszyć patryarchę socyjalizmu, Fryderyka Engelsa, dalej Burnsa, Hyndmana, deputowanego Cuningam Grahama i t. d.; ze strony polaków przemawiał Stanisław Mendelson.

Punkt o 5 po południu rozległ się dźwięk trąb; wszyscy mówcy zamilkli, poczem z 16 platform przeczytano rezolucyje; przewodniczący wezwali tych, którzy się z nimi zgadzali, by podnieśli ręce; w tej chwili czterysta tysięcy żylastych dłoni podniosło się do góry wśród nieopisanego entuzyjazmu.

Tego roku odbyły się zebrania i na prowincyi; w Dublinie zebrało się około 20 tysięcy ludzi, w Newcastle 2.000 i t. d. Zatem myśl akcyi politycznej samodzielnej i tam postąpiła naprzód!

Wreszcie w 1892 r. święto majowe tak samo, jak i poprzednio, ale przy jeszcze większym udziale ludzi, odbyło się w Anglii. W Londynie zgromadziło się w Hyde Parku pół milijona manifestujących, a i na prowincyi ruch wzmógł się. Nie obeszło się i tym razem bez intryg; zapewne będą one istniały dopóty, dopóki Trade Uniony nie pozbędą się ostatecznie swych starych kierowników, których one trzymają z przyzwyczajenia i którzy chcą wyzyskać ostatnie środeczki dla usunięcia wpływu socyjalistów.

Pomimo tego wozy były w ten sposób rozdzielone: 8 dla Trade Unionów, 1 dla Tr. Un. kobiecych, 2 dla Soc. Dem. Fed., 2 dla klubów radykalnych, 2 dla Ligi 8 godzin, 1 dla Towarzystwa Fabianów. Marsz robotników przez miasto trwał 3 godziny.

I tym razem demonstracyja pociągnęła za sobą poważne skutki, może jeszcze ważniejsze od uchwały kongresu w Liverpool. Oto liberalny rząd p. Gladstona uczuł potrzebę dania czegoś robotnikom; wierny tradycyjom ustępowania pozycyi tylko krok za krokiem, nie daje on od razu 8-godzinnego dnia, ale w każdym razie wprowadzony został już do parlamentu projekt rządowy zmniejszenia godzin pracy robotników przy kolejach oraz rząd oświadczył, że się nie będzie sprzeciwiał projektowi zaprowadzenia 8 godzin pracy w kopalniach.

To zapewne zachęci robotników angielskich do dalszego postępowania po drodze walki politycznej.

NIEMCY. — Po zwycięstwie, odniesionem nad partyjami burżuazyjnemi przy wyborach do parlamentu, 20-go lutego 1890 roku, partyja niemiecka znajdowała się w dość kłopotliwem położeniu: konserwatyści i narodowo-liberalni, te główne podpory reakcyi w Niemczech, tak byli osłabieni, z drugiej zaś strony ciągły wzrost socyjalizmu pod prawami wyjątkowemi tak dobrze wykazał ich nieużyteczność, że można było napewno przewidzieć ich upadek; ale dlatego trzeba było się wystrzegać jakiejś awantury, któraby nastraszyła filistra niemieckiego i nową reakcyję sprowadziła. Tymczasem awantura taka łatwo mogła nastąpić z okazyi święta majowego. A jednak trzeba jej było zapobiedz koniecznie.

Żeby dokładnie ocenić tę chwilę, trzeba pamiętać, jak nikczemnie tchórzliwą, a zarazem przepełnioną nienawiścią do robotnika jest burżuazyja niemiecka. Idąc w tem za przykładem swoich przodków, którzy wprawdzie w żadnej rewolucyi europejskiej poważnego udziału nie brali, ale za to potem odbyli wszystkie reakcyje — teraźniejszy filister niemiecki lada wieścią o rozruchach tak się przeraża, że innego słowa oprócz

Polizei! wymówić nie jest w stanie i gotów wszystkie swe „swobody“ poświęcić. A cóż, gdyby rozruchy te przybrały poważniejsze rzzmiary? Przy zwykłym stanie rzeczy socyjaliści w Niemczech wiele sobie z tego owczego usposobienia burżuazyi nie robią, ale gdy szło o tak ważną rzecz, jak ewentualność zniesienia praw wyjątkowych, to trudno się było wahać; dlatego też deputowani socyjalistyczni na konferencyi, odbytej w Halli, zalecili święcenie 1-go maja tylko *tam, gdzie to będzie możebne, bez doprowadzenia do starć,* w innych zaś miejscach radzili ograniczyć się na zebraniach publicznych.

Z powodu tego obchód podzielony został: jedne miejscowości świętowały, drugie nie. Do pierwszych należał między innemi Hamburg, gdzie na wielkiem zgromadzeniu publicznem uchwalono złożenie pracy. Uchwała ta wykonana była w wielkim zakresie, ale burżuazyja rozwścieklona zamknęła nazajutrz warsztaty dla wszystkich tych, którzy świętowali. W fabrykach metalowych np., po dwu dniach bezrobocia, wpuszczono robotników do fabryk, ale wydalono każdego dziesiątego z pomiędzy nich; u robotników portowych, cieśli i mularzy takie same prześladowania wybuchły; nie dość, że wydalano robotników, ale jeszcze fabrykanci przesyłali sobie spisy wydalonych, którzy w ten sposób w całych Niemczech pracy znaleść nie mogli. Naturalnie, że wtenczas rozpoczęły się strejki, gdyż nic podobna było przecie zgodzić się na to; 10.000 ludzi z rozmaitych gałęzi pracy złożyło robotę. Ale pora była bardzo niedogodna; wszędzie panował silny zastój i większość strejków nie udała się, choć wydano około milijona marek.....

Następnego roku, choć prawa wyjątkowe już nie istniały, jednak postanowiono przenieść święto na niedzielę po 1-ym maja, nie chcąc wystawiać partyi na zeszłoroczne straty. Pierwszego maja odbyły się tylko zebrania wieczorne, dla zamanifestowania łączności międzynarodowej. Właściwy obchód odbył się w niedzielę i trzeba przyznać, że udał się znakomicie. Pochody po miastach były co prawda zakazane wszędzie, wyjąwszy Hamburg i Lubekę, ale za to odbyło się mnóstwo zebrań, a w wielu miastach robotnicy wyszli za miasto olbrzymimi oddziałami; w Berlinie w kilkudziesięciu punktach manifestowano w ten sposób, a niektóre z tych zebrań liczyły po 15 tysięcy osób. Ale najwspanialszym był obchód w Hamburgu. Na wielkim placu, wejście do którego dozwolone było tylko posiadaczom oznaki specyjalnej, zebrali się robotnicy; 66 tablic oznaczało miejsca dla oddzielnych fachów. Zebrawszy się wszyscy ruszyli do innego miejsca przez miasto, wśród setek tysięcy widzów. Liczba oznak sprzedanych wynosiła 75.000, zatem tylu ludzi wzięło udział w pochodzie. Zwracały uwagę na siebie robotnice zorganizowane, których szło koło 3.500, majtkowie murzyni, laskary o żółtej cerze i z wachlarzami w ręku i inni przedstawiciele proletaryjatu portowego, którzy swym udziałem w demonstracyi dowiedli, że myśl wyzwolenia klasy robotniczej również dobrze pod żółtem lub czarnem, jak pod białem czołem może się zagnieździć.

W Lubece taki sam pochód zgromadził 20.000 ludzi, we Frankfurcie wyszło za miasto 10.000 ludzi, w Monachium 50.000 i t. d.

W roku 1892 obchodzono święto majowe w Niemczech tego samego dnia, co i w innych krajach, gdyż wypadło ono w niedzielę. Udział ludności również był liczny, jak i roku poprzedniego, oprócz Hamburga, gdzie w pochodzie wzięło udział tylko 30.000, co zawsze jeszcze bardzo było imponującem. Ale i tu dawała się czuć ogólna nędza. W Berlinie w kilkudziesięciu salach zgromadziło się 80.000 ludzi, by wysłuchać mowy Liebknechta, Gerischa i innych; drugie tyle było na przedmieściach. W Lipsku w jednym lokalu było 25.000 ludzi i t. d. Pismo, poświęcone 1-mu majowi i wydane przez partyję, rozeszło się w 500.000 egzemplarzy.

WŁOCHY. — Jednym z krajów, w których trudno było przypuścić, że się 1-szy maja powiedzie, były Włochy. Słaby rozwój przemysłu, a w parze z tem słaba organizacyja socyjalistyczna oraz robotnicza złe wróżyły rezultaty Do tego przyczyniał się despotyzm Crispiego, który pod wieloma względami nie lepsze stosunki pozaprowadzał, jak te, przeciwko którym sam w 1860 r. wraz z Garibaldim porywał za broń. Przygniecione despotyzmem rządowym Włochy cierpiały za to, że zdobywając niepodległość włożyły na siebie jarzmo dynastyi sabaudzkiej bez żadnych ograniczeń i że utopiły ruch republikański oraz socyjalistyczny w monarchizmie Garibaldiego. Hasło rewolucyjonistów z przed 1861 r. — byle zdobyć niepodległość! — pozwoliło monarchii mocno ugruntować swą władzę w kraju, w którym nie spotykała ona żadnego poważnego oporu.

Co prawda, w 1890 r. obchód święta majowego nie bardzo świetnie się udał we Włoszech i, jeżeli nie może być uważany za niepowodzenie, to sam przez się wpływu wielkiego by nie wywarł. Ale i to co było, miało dobre rezultaty, gdyż była to pierwsza okazyja od kilkunastu lat (od upadku Internacyjonału), w której włosi prowadzili jakąś szerszą akcyję wespół z innymi narodami.

Demonstracyje pod gołem niebem zostały wszędzie zabronione przez liberała Crispiego. Trzeba się było ograniczyć na zebraniach. Oprócz tego na pomoc burżuazyi i rządowi przyszedł ulewny deszcz, który od Alp aż do Sycylii polewał półwysep cały. Pociesznie było czytać wieczorne gazety, w których stale powtarzało się słowo „piove“,czyli „deszcz pada“, jak gdyby ten deszcz wybawiał Włochy z jakiegoś strasznego niebezpieczeństwa.

Pomimo deszczu i zakazów Crispiego w większych miastach, jako to Medyjolanie, Rzymie i Neapolu zgromadziły się tysiące ludzi na placach publicznych, a większa część zakładów przemysłowych była tam pusta W Neapolu wojsko kilkakrotnie szarżowało zebranych robotników i poczyniło bardzo liczne areszty; w Bolonii i Rzymie były też lekkie starcia, a w Medyjolanie plac przed katedrą kilkakrotnie napełniał się tłumem oraz był siłą opróżniany.

Tymczasem po pierwszym obchodzie Crispi przestał być ministrem, na jego miejsce nastąpił jako minister spraw wewnętrznych Nicotera, który nie chciał stracić starej reputacyi liberalizmu i pozwolił zbierać się pod gołem niebem. Niestety postawił on te zebrania w takie warunki, że skutki ich musiały być groźne.

Dość długo przed 1-szym maja 1891 r. rozpoczęła się agitacyja; Cipriani, były uczestnik Komuny, i wogóle wszyscy socyjaliści postanowili wyzyskać chwilę korzystną i zrobić demonstracyję jaknajokazalszą. To też w każdem mieście wydano jeden albo kilka numerów specyjalnych gazet miejscowych, lub założonych wyłącznie dla przygotowywania demonstracyi, urządzono dużo zebrań etc.

Przyszedł wreszcie ten dzień oczekiwany; Cipriani oraz pewna ilość radykałów i socyjalistów, jako to Maffi, Barzilai, Ferrari i t. d., byli w Rzymie, tutaj też zdarzyły się najważniejsze wypadki.

Plac, na którym dozwolono socyjalistom się zebrać, znajduje się w jednej ze starszych i biedniejszych części Rzymu; z jednej strony wychodzi on na starożytne Kolizeum (dawniejszy cyrk rzymski), gdzie przodkowie dzisiejszego proletaryjatu ginęli pod kłami dzikich bestyj, z drugiej strony, jakby dla kontrastu, na

szereg ogromnych, koszarowo zbudowanych domów współczesnych, zamieszkanych przez robotników. Na środku placu zrobiono małe podwyższenie, na którem mieli stać mówcy, a naokoło, pod ścianami, stało wojsko z bagnetami nasadzonymi na karabiny, oddział konnicy oraz karabinierzy (coś pośredniego między wojskiem i policyją).

Pod ojcowskim wzrokiem tych *6 tysięcy* uzbrojonych żołdaków miał rozprawiać proletaryjat włoski. Zaiste, jeżeli Nicotera chciał rozlewu krwi, to nie mógł wymyślić nic lepszego! Przy wojsku znajdowali się trębacze i ogłoszono, że w razie „nieporządków“ dane będą trzy sygnały, poczem wszyscy obowiązani będą rozejść się, pod groźbą użycia siły.

Zebranie się rozpoczęło; zgromadzonych było 5, inni mówią 8 tysięcy ludzi; między nimi pewna ilość robotnic. Większość składała się z proletaryjuszów rzymskich o energicznych, opalonych twarzach, o wyrazistych rysach, które przypominają żywcem stare posągi łacińskie. Dzień był prześliczny, tylko upał duszący zdawał się podsycać namiętności, które i bez tego kipią w sercu każdego włocha, zarówno robotnika, jak i sługi rządu.

Paru mówców wypowiedziało się o znaczeniu pierwszego maja; potem wszedł na trybunę Cipriani; mówiliśmy już, że walczył on w Komunie; tu dodajmy, że jest to prawdziwy rewolucyjonista, którego całe życie było pasmem spisków oraz cierpień za sprawę i który zna cenę słów, gdy mówi o porwaniu się za broń. „Demonstracyja 1-go maja, mówił on, ma na celu skorzystanie z jednej ze swobód, których nam burżuazyja jeszcze nie zabrała, ma na celu głośne wypowiedzenie naszych żądań. Zapewne byłoby lepiej, gdybyśmy, zamiast schodzić się spokojnie na placu oddalonym od środka miasta i podnosić ręce na znak zgody z rezolucyjami, — gdybyśmy przyszli z bronią w ręku i siłą wzięli od naszych rządców to, czego potrzebujemy; ale nie zrobiliście tego i jesteście bezbronni i otoczeni przewyższającą Was liczbą żołnierzy, dlatego radzę Wam, byście się na dziś zadowolnili tą demonstracyją“

Zaledwo skończył mówić, aliści wyskakuje na trybunę pewien młody anarchista nazwiskiem Landi i mówi szybko kilka słów, w których wzywa obecnych, by się rzucili na żołnierzy, potem krzyczy: do broni!.... strzela z rewolweru i skacze między tłum.

Te słowa, huk wystrzału, a wreszcie denerwujący widok ponurych tłumów żołdactwa pobudziły gorącą krew rzymską, a do tego rozsiani wśród zgromadzonych anarchiści zaczęli palić z rewolwerów do policyi; wszczął się tumult nieopisany; jedni wzywali do spokoju, drudzy wydobywali rewolwery lub sztylety, tu i owdzie już się bito.....

W tem, *bez żadnych uprzednich sygnałów,* oddziały piesze i karabinierzy ruszyli szybkim krokiem ku środkowi placu, podczas gdy z drugiej strony oddział konnicy puszczał się galopem, z wzniesionemi szablami. Na to większa część zebranych zaczyna uciekać w te ulice, które jeszcze nie były zajęte przez wojsko; ale inni kryją się w budujących się domach lub w bramach i stamtąd strzelają do żołnierzy lub rzucają w nich kamieniami; inni wreszcie zatarasowują się szybko wozami w ciasnej uliczce i z za tej barykady bronią się zapamiętale. Żołnierze strzelają na wszystkie strony, mieszkańcy okoliczni oraz kobiety, które przypatrywały się scenie z okien, z wrodzonego współczucia do mordowanych braci, rzucają z okien na żołnierzy doniczki, meble i t. d. a nad tem wszystkiem zwolna zaczyna się rozpościerać zasłona dymu prochowego.

Rezultat łatwy był do przewidzenia. Oprócz 20 - 30 anarchistów rzadko kto miał broń; z robotników niektórzy posiadali sztylety, ale co poradzi nóż przeciwko bagnetowi! — to też walczący szybko zostali rozproszeni i pobrani do niewoli lub padli w nierównej walce. Cipriani, który na samym początku skoczył na dół i biegł naprzeciwko konnicy, usiłując ją powstrzymać, został powalony na ziemię i stratowany kopytami końskiemi; jedno uderzenie kopyta roztrzaskało mu kość ciemieniową; po walce towarzysze podnieśli go, broczącego w krwi i omdlałego i zanieśli do domu, skąd w nocy, pomimo protestu lekarza, został pochwycony i zaprowadzony do więzienia. Barzilai, jeden z deputowanych obecnych, gdy przechodził koło żołnierzy, został poznany przez któregoś z oficerów; ten nie zważając na nietykalność poselską i na brak broni u Barzilajego, rzucił się nań i rąbnął go dwa razy po głowie, krzycząc, że tak należy postępować z ludźmi, którzy atakują króla w parlamencie.

Ale były i sympatyczne zjawiska: żołnierze wogóle bardzo niechętnie strzelali, czem można sobie objaśnić stosunkowo małą liczbę rannych; w jednem miejscu uciekało kilka kobiet, goniący je szpicel podbiegł do żołnierzy i rozkazał im strzelać, ci wahali się, ale z obawy odpowiedzialności, trzymali karabiny wymierzone; na to przybiegł oficer i silnym uderzeniem pałasza podbił do góry karabiny, wołając do nich, że wstydem jest mierzyć do kobiet!

Zaaresztowano ogółem 285 osób, z żołnierzy był 1 zabity, 18 rannych, z robotników padł także jeden, rannych odkryto 20, chociaż było ich zapewne daleko więcej, ale zdołali się ukryć.

Tu zaraz powiedzmy, iż w parę miesięcy po tym wypadku rozpoczął się proces przeciwko kilkudziesięciu oskarżonym o „udział w rozruchach“, między innymi i przeciwko Ciprianiemu; z podsądnymi obchodzono się prawie po rosyjsku: trzymano ich w klatce żelaznej podczas śledztwa, odbierano im głos, jako też ich adwokatom, tak że nareszcie zniecierpliwieni przestali odpowiadać i dalszy ciąg procesu odbywał się bez podsądnych; wyroki były dość lekkie, najwyższe kary (1 rok i 8 miesięcy więzienia) otrzymali Landi i..... Cipriani.

Taki był przebieg święta majowego w Rzymie; w innych miastach był on mniej tragiczny. Udział robotników był wszędzie bardzo wielki; tak w Medyjolanie, mieście fabrycznem, w Como i wogóle w miastach Lombardyi świętowanie było prawie powszechne; we Florencyi i Genui było małe starcie z policyją; w Neapolu i w Romanii ilość świętujących też była dość znaczną. W każdym prawie ważniejszem mieście odbyły się zebrania publiczne.

Na 1892 r. przygotowywano się w całych Włoszech do demonstracyi; ale też i rząd przygotowywał się ze swej strony. Pod pretekstem, że rozruchy roku poprzedniego wynikły z pewnej swobody, którą dano socyjalistom, teraz zebrania zostały po większej części zakazane; posunięto się nawet do zakazywania zebrań prywatnych; jednodniówki, które są w wielkiem użyciu we Włoszech, były sekwestrowane, wreszcie aresztowano mnóstwo ludzi.

Burżuazyja ze swej strony tak była przerażona, że np. z Rzymu wyjechało w przeddzień 1-go maja 60,000 osób w obawie rewolucyi. A jednak środki ostrożności rządowe wystarczyłyby, żeby powstrzymać najazd hunnów, nietylko demonstracyję robotniczą: wszystkie mosty na Tybrze obstawione były wojskiem i artyleryją, na placach biwakowali żołnierze cały dzień, na rogach ulic stały patrole i t. d.

Pomimo tego proletaryjat rzymski posłuchał wezwania podpisanego przez 40 związków politycznych oraz robotniczych; nawet z pomiędzy piekarni, drukarni i t. p. zakładów otwartych zwykle w niedzielę, większa część była zamknięta; odbyło się też kilka zebrań,

a na grobie zabitego w 91 r. deputacyja położyła wieniec (cmentarz był zamknięty i oprócz deputacyi nikogo nie wpuszczono).

W Medyjolanie 16 tysięcy robotników udało się za miasto, gdzie przemawiali Turati oraz inni socyjaliści. W Neapolu i innych miastach też robotnicy nie zwracali uwagi na indyczenie się rządu i zbierali się czy to w salach publicznych, czy też, w razie niemożności, za miastem. Na ogół święto majowe wypadło lepiej niż się można było spodziewać po panice, jaka nastąpiła wskutek rozruchu rzymskiego.

Udanie się demonstracyi majowej w 1892 r. dobrze rokuje o przyszłości ruchu włoskiego; we Włoszech bowiem, jak we wszystkich krajach, w których burżuazyja istnieje od dawna (w tym wypadku od XV wieku w niektórych miastach), nauczyła się ona drżeć przed proletaryjatem i, dlatego, daje rządowi większą władzę niż gdzieindziej, gdzie nowoczesna walka klasowa nie jest tak starą. Stąd to widzimy na południu te częste reakcyje rządowe, przejmujące nas podziwem i zgrozą i kończące się zwykle..... rewolucyją. Jedna z tych reakcyi nastąpiła po 1-ym maja 1891 r. Nie potrafiła ona jednak złamać hartu proletaryjatu włoskiego, co dobrze świadczy o jego samowiedzy.

ŚWIĘTO MAJOWE W KRAJACH DROBNIEJSZYCH. — Przechodzimy teraz do tych krajów, w których demonstracyja majowa nie odegrała bardzo wielkiej roli *międzynarodowej*, choć dla ich stosunków wewnętrznych mogła ona mieć znaczenie ogromne.

Do takich krajów należy przedewszystkiem **SZWAJCARYJA.** Gdy czytamy w gazetach burżuazyjnych opis 1-go maja w tym kraju, zawsze znajdujemy ten sam frazes: „W Szwajcaryi demonstracyja miała przebieg spokojny“. Zdaje się przytem słyszeć głębokie odetchnięcie wystraszonego mieszczucha. Tymczasem mógłby on mieć wszędzie taki spokojny dzień, gdyby dał robotnikowi te swobody polityczne, a przedewszystkiem tę zupełną swobodę zbierania się, jaka istnieje w Szwajcaryi.

W 1890 r. obchód w Szwajcaryi nie pociągnął jeszcze za sobą wielkich mas ludności. W kilku ważniejszych miastach odbyły się pochody uliczne i robota była wstrzymaną, ale w mniejszych miasteczkach i licznych fabrykach, rozrzuconych po wsiach, szła ona jak zwykle. Ale już w r. 1891 udział klasy robotniczej był daleko znaczniejszy. W Bernie (3,000 uczestników), Zurychu (2,000), St.Gallen (1,200), Lozannie (1,000) i w wielu mniejszych miejscowościach robotnicy złożyli robotę w ogromnej ilości i urządzili pochód przez miasto z chorągwiami, muzyką i t. d. Potem odbyły się zgromadzenia pod gołem niebem i mowy odpowiednie. W innych miejscach zebrano się w salach, też licznie, np. w Neuenburg było 2,000 ludzi. Wszędzie przyjęta została rezolucyja, domagająca się od państwa: rozszerzenia prawodawstwa fabrycznego, zaprowadzenia dnia 8, 9, lub 10 godzinnego, stosownie do szkodliwości dla zdrowia danego fachu i powiększenia liczby inspektorów fabrycznych. W Genewie obchód przeniesiony został na niedzielę po 1-ym maja, za przykładem Anglii. Zależał on na wspaniałem zgromadzeniu. W Bazylei zaszedł następujący, dla nas bardzo dziwny, ale w Szwajcaryi dość zwykły wypadek: departament budowlany uwolnił od pracy robotników, zatrudnionych przez państwo. Oburzeni fabrykanci tem, że państwo daje zły przykład robotnikom, interpelowali urząd budowlany w sejmie!

W 1892 r. większe zebrania na placach lub w salach odbyły się w 40 miejscowościach. Oprócz tego w miastach, które uprzednio wymieniliśmy oraz w kilku francuskich miejscowościach, La Chaux-de-Fonds, Genewie i innych urządzono pochody, które, pomimo ulewnego deszczu, bardzo dobrze się udały. W niektórych miastach był bardzo wielki wzrost demonstrujących, np. w małem miasteczku Winterthur było 1,500 osób, w Biel 2,000 i t. d. Rezolucyja, którą wszędzie przyjęto żądała 8 godzin pracy i wzmocnienia krajowej oraz międzynarodowej organizacyi robotniczej.

Wogóle w Szwajcaryi, pomimo wzrostu liczby demonstrujących, święto majowe jeszcze nie pociągnęło całej masy proletaryjatu, co stąd pochodzi, że jest on tam, dzięki rozdrobnieniu przemysłu, rozrzuconego po wąwozach górskich, w wielkiej zależności od kapitalistów. Niestety swobody polityczne nie dają jeszcze robotnikowi prawdziwej niezależności.

Położenie rzeczy w **HISZPANII** było dość podobnem do włoskiego; jak tu, tak i tam, rozwój przemysłu oraz ruch robotniczy nie daleko jeszcze uszły i w obu krajach socyjaliści mają do walczenia z niebezpiecznymi konkurentami: republikanami burżuazyjnymi, którzy gotowi są zgodzić się na wszystkie reformy, byle tylko powstrzymać robotników od akcyi samodzielnej. Oprócz tego niekorzystną była w Hiszpanii i ta jeszcze okoliczność, że po upadku komuny hiszpańskiej z roku 1873 zapanowała tam straszna reakcyja, która zdusiła wszelki ruch robotniczy. Dopiero w r. 1885 powstała gazeta El Socialista, a w 1888, na kongresie w Barcelonie, została założona właściwa partyja socyjalistyczna; składała się ona wówczas tylko z 16 stowarzyszeń.

Hiszpanija była reprezentowaną na kongresie paryskim i brała udział w jego uchwałach, postanowiła przeto urządzić i u siebie demonstracyję majową. Ale socyjaliści byli zbyt jeszcze słabi, żeby módz w szerokich rozmiarach demonstrować, przeto postanowili odłożyć obchód na niedzielę po 1-ym maja. Tymczasem anarchiści, którzy są w Hiszpanii, a szczególniej w jej wschodniej części, bardzo liczni, wzywali wszystkich do strejku powszechnego i ze zwykłą swą fanfaronadą przechwalali się, że będzie on początkiem rewolucyi. Dlatego też obchód był podzielony: w Barcelonie, Walencyi, Maladze i innych miastach wschodu strejkowali 1-go maja wszyscy robotnicy i to z takim zapałem, że nie rozpoczęli pracy nawet nazajutrz i w ciągu kilku dni; tymczasem w Madrycie i innych miastach odbyły się demonstracyje dopiero w niedzielę. W Madrycie obchód był bardzo imponujący: 6,000 robotników zorganizowanych zebrało się w wielkiej sali, tam wysłuchali mów socyjalistycznych i uchwalili rezolucyję, poczem udali się przez miasto do pałacu prezesa ministrów i wręczyli mu petycyję, dodając, że mało mają wiary w jego chęci wykonania takowej. Wybory zbliżały się, nie należało drażnić robotników, dlatego też p. minister odpowiedział, że niesłusznie mają taką nieufność!

Rezultaty 1-go maja były znakomite w Hiszpanii, jak wogóle we wszystkich krajach o rosnącym dopiero ruchu robotniczym: na kongresie, odbytym w sierpniu 1890 roku okazało się, że partyja wzrosła do 26 towarzystw, a teraz liczy już ich 36! Dlatego też w roku 91 obchodzono święto robotnicze prawie wszędzie 1-go maja; w Madrycie odbyły się dwa zgromadzenia w ciągu dnia; każde liczyło po 10,000 uczestników; w Bilbao i Walencyi niepodobna było znaleść sali dość wielkiej (pod gołem niebem nie wolno się było zbierać), więc udano się do cyrków dla walki byków, mieszczących 12 tysięcy osób i napełniono je po brzegi, a w Barcelonie, jak i poprzednio, wszystkie zakłady przemysłowe odpoczywały.

W r. 1892 demonstracyja także była bardzo udana; wszędzie odbyły się zgromadzenia, a w samym Madry-

cie zebrało się 15 t. ludzi, choć miasto to bynajmniej robotniczem nie jest.

W **PORTUGALII** również demonstrowano 1-go maja za pomocą złożenia roboty, zebrań i t. d. wszystkie trzy razy z wielkiem powodzeniem, szczególnie w Lizbonie i Oporto; w r. 1890 Portugalija jedna z pierwszych ogłosiła, że postanawia powstrzymać się od roboty 1-go maja. W kraju tym swoboda zgromadzeń jest nieograniczona, dla tego też starć z władzą nie było żadnych. Powodzenie święta robotniczego w Portugalii godne jest zaznaczenia szczególniej ze względu na agitacyję republikańską, która tam ogromne rozmiary przybiera, a nawet w r. 1890 doprowadziła do porwania się za broń w Oporto, niestety nieudanego.

W **BELGII** ideja porzucenia pracy w celu zdobycia od burżuazyi i od rządu pewnych ustępstw doskonały miała grunt, gdyż tam partyja socyjalistyczna walczy już od dawna o powszechne głosowanie i grozi strejkiem powszechnym, gdyby burżuazyja dłużej chciała się opierać. Oprócz tego położenie górników belgijskich niezmiernie jest nędzne: ich kopalnie już są dość silnie wycieńczone, właściciele zaś takowych, rozzuchwaleni długoletnią potulnością ludu, w większej niż gdziekolwiek trzymają robotników zależności. Dla tego też święto majowe musiało się udać w Belgii. Napróżno rząd ogłaszał rokrocznie stan oblężenia w wielu miejscowościach, napróżno mobilizował część armii i uzbrajał burżuazyjną „gwardyję narodową“, napróżno wreszcie burmistrze zakazywali wszelkie pochody, — wszędzie strejkowano, wszędzie odbywały się ogromne zebrania pod gołem niebem, a imponujące i doskonale zorganizowane pochody przeciągały przez miasta.

W takiem miasteczku, jak Charleroi, po 20,000 ludzi demonstrowało za każdym razem, w La Louvière 10 tysięcy, w Brukselli po 30 t. i t. d. Zwykle, jak to już widzieliśmy w Hiszpanii i w górniczych okręgach Francyi, świętowano nie tylko 1-go maja, ale i dni następnych i trzeba było wielkich wysiłków ze strony kapitalistów, a czasami nawet wdania się partyi socyjalistycznej, by nakłonić bardziej uparte garstki robotników do rozpoczęcia pracy na nowo.

Wogóle w tym małym kraiku belgijskim przeciwieństwa klasowe bardziej są zaostrzone, jak może gdziekolwiekbądź na kontynencie i przyjście proletaryjatu do władzy jest tam kwestyją bardzo niedalekiej przyszłości; niestety kraj ten posiada przemożnego i łakomego sąsiada, który tylko czyha na chwilę, gdy będzie mógł go połknąć.

W **DANII** ruch socyjalistyczny skoncentrowany jest w stolicy, ale za to obejmuje ogromną większość jej ludności, dla tego święto robotnicze musiało się tam udać. Rzeczywiście zgromadzało ono z każdym rokiem większą ilość ludzi, która r. 92 doszła do 70,000 ludzi. Nad placem, który pomieszczał wszystkich zgromadzonych, powiewało 130 chorągwi związkowych. Głównem żądaniem było 8 godzin pracy.

W **SZWECYI,** również jak w Belgii, agitacyja w znacznym stopniu zajęta jest powszechnem głosowaniem, aczkolwiek nie doścignęła wcale tak potężnych rozmiarów, jak w tamtym kraju, ogranicza się zaś na miastach, gdyż chłopi ze wsi, aczkolwiek należą do partyi demokratycznej, chcą jednak swobód tylko dla siebie, a nie dla swych parobków. I tu święto majowe zgromadziło niezły zastęp, w 1892 r. w Chrystianii 4,000, a w Sztokholmie 7,000 ludzi.

RUMUNIJA jest może najmłodszym członkiem rodziny socyjalistycznej; nic też dziwnego, że socyjalizm tam dotąd większych mas nie objął. Za to wyzwolił się on zupełnie z pod narodniczesko-bakunistycznych prędów, które dawniej doń z Rosyi napływały i stanął na tym samym gruncie, na którym stoją wszystkie partyje socyjalistyczne zachodniej Europy. Dla tego też ruch robotniczy bierze tam co raz większy rozpęd, zakładają się stowarzyszenia fachowe, kluby polityczne, pisma i t. d. Ludność wiejska, nie posiadająca w Rumunii wcale ziemi i żyjąca z dzierżaw, też garnie się do socyjalizmu, czego dowodem jest wybranie deputowanego z kuryi wiejskiej do parlamentu.

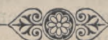
Święto majowe zgromadziło w Bukareszcie w 1890 r. — 3 tysiące ludzi, w następnych po 4 t., a oprócz tego demonstrowano i w niektórych miastach prowincyjonalnych, między innemi w Galacu. Więc i tam, na dalekim wschodzie, myśl wyzwolenia klasy robotniczej rodzi się i rośnie.

ROSYJA i TURCYJA są jedynymi krajami, które niestety nie biorą udziału w święcie robotniczem. W obu tych krajach nędzy nie brak, ale ludność pracująca, pomimo tego, nie potrafiła dotąd zrozumieć położenia i znosi cierpliwie swój los; przesądy religijne, wiara w cara oraz padyszacha krępują jej umysły i nie pozwalają jej patrzyć jasno na rzeczy. Dlatego też z pomiędzy milijonów robotników, zatrudnionych w fabrykach rosyjskich, znalazła się w r. 1891 zaledwo garstka, która, zebrawszy się w pewnem mieszkaniu petersburskiem, wysłuchała kilku mów, w Konstantynopolu zaś nawet tego nie było.

* * *

Skończyliśmy przegląd tych trzech uruchomień armii robotniczej, które dotąd nastąpiły. Sądzimy, że czytelnicy nasi sami wyprowadzą z tego należyte wnioski, dlatego ograniczamy się na paru uwagach.

Gdy w r. 1890 zbliżało się święto majowe, burżuazyja sądziła, że przychodzi koniec świata i wzywała do obrony wszystkie potęgi, które ma pod ręką: księży, policyję i wojsko. Socyjaliści zaś po większej części obawiali się raczej nieudania się demonstracyi, a w każdym razie nie domyślali się wcale jej znaczenia przyszłego. Tymczasem przyszedł 1-szy maj i, wprawdzie rewolucyja socyjalna, do której się nikt zresztą nie przygotowywał, nie nastąpiła, ale proletaryjat całej Europy tak potężnie został wstrząśnięty, że odtąd wszędzie widzimy faktyczny i znakomity wzrost ruchu socyjalistycznego. Rok 1891 zastał socyjalistów już bardziej przygotowanymi. Oceniono należycie znaczenie demonstracyi, zrobiono odpowiednią agitacyję, dlatego też wszędzie w tym roku widzimy wzrost liczby świętujących; w większej części krajów też do pierwotnego żądania 8-godzinnego dnia i prawodawstwa fabrycznego przyłączyły się żądania różnych swobód politycznych, odpowiednio do najbardziej palących potrzeb krajowych. Burżuazyja ciągle jeszcze drżała, a rządy w kilku krajach postarały się o urządzenie krwawych starć z ludem, któreby dały im pretekst do zaostrzenia prześladowań. Widzieliśmy, że prześladowania te nie odbiły się zbyt źle na święcie robotniczem z r. 1892; charakter jego był ten sam, co i poprzednio i co będzie zapewne w przyszłości, mianowicie święto majowe stało się demonstracyją, mającą uprzytomnić samemu proletaryjatowi wszystkie jego krzywdy oraz rzucić je w twarz burżuazyi i jej słudze — rządowi. Niech więc rozwój święta majowego odbywa się nadal tak jak dotąd, a będzie ono zawsze jednym z najpotężniejszych środków agitacyjnych, jakie posiadamy.



Paryska giełda pracy.

Zrobić z giełdy pracy szaniec robotników — w celu dopięcia dla nich swobody i niezależności — oto nasze zadanie. Nie chcemy zrobić z niej zwyczajnego biura najmu; chcemy naturalnie uczynić ją ośrodkiem podaży i popytu na pracę — ale nie w tym celu, by przedsiębiorcy znajdowali tam tanią siłę roboczą. Raczej niech znikną wszelkie giełdy pracy — niż mają się stać rynkiem niewolników!

(Ribanier — jeden z przedstawicieli Giełdy pracy).

....

Paryska giełda pracy, wraz z podobnemi instytucyjami w ważniejszych prowincyjonalnych miastach Francyi, stanowi jedną z najwydatniejszych zdobyczy socyjalizmu w tym kraju. We francuskich giełdach pracy — a paryska jest ich okazem typowym i, rzecz jasna, najpoważniejszym — uderzają głównie dwie strony. Po pierwsze, są one wytworem rad municypalnych, które dostarczają im lokalu i stały zapewniają budżet, powtóre, robotnicy na giełdzie pracy są „u siebie w domu“, kierują nią i zawiadują zupełnie samodzielnie.

Nie będziemy tu wchodzili w bliższą ocenę tego znaczenia, jakie we Francyi mają rady miejskie. To tylko zauważyć należy, że, jeżeli w rozmaitych Pacanowach rady takie tchną duchem konserwatywnym małomieszczan, to za to w większych miastach reprezentują one dążności postępowe. Radykalizm drobnomieszczański, mniej lub więcej gęsto socyjalizmem pokostowany, ma w nich zwykle większość przedstawicieli. Są i gminy całkiem socyjalistyczne, to jest takie, w których zarządzie zasiada większość zupełnie świadomych socyjalistów. W innych — a tak się ma rzecz np. z paryską municypalnością — jest obok większości radykalnej rzutka i energiczna mniejszość socyjalistyczna, która nadaje rozpęd działalności reformatorskiej. Już i w Paryżu i na prowincyi robotnicy niejedną z rad tych osiągnęli korzyść, jakkolwiek rząd wszelkiemi siłami stara się paraliżować ich działalność.

W ten sposób, za pomocą organów politycznych — municypalności, robotnicy wywalczają sobie pewne reformy i wetują braki swojej organizacyi ekonomicznej. Co więcej — tę ostatnią wspierają oni i potęgują dźwignią walki politycznej. Wezmę przykład pierwsz lepszy: ot, dajmy na to, rady municypalne we Francyi wotują często — niekiedy dość znaczne — zapomogi dla strejkujących. Zdaje się, tę właściwość ruchu francuskiego przypisać trzeba jego silnej tradycyi politycznej i rewolucyjnej, która do walki politycznej skupia wszystkie siły i przez zawładnięcie posterunkami rządowymi usiłuje reformować społeczeństwo.

Jako drugą właściwość francuskich giełd pracy, wymieniliśmy, że są one zupełnie w rękach robotników. Rady miejskie zapewniają im stałe subsydyjum, patronują je, ale, chociaż rezerwują sobie prawo kontroli nad ich działalnością, robotnicy zazdrośnie strzegą swojej niezależności. Kierunek ideowy oraz administracyja giełd znajdują się wyłącznie w rękach przedstawicieli miejscowych związków fachowych oraz grup korporacyjnych. Jeżeli zarząd miejski lub prefekt w jakimś szczególe chcą się wmieszać do działalności giełdy, powstaje ze strony robotników głośny krzyk: precz z łapami!

Pod tym względem charakterystycznym jest zatarg paryskiej giełdy pracy z radą miejską w 1891 r. Rozchodziło się o to, czy w nowej Centralnej Giełdzie pracy urząd statystyczny ma być mianowany przez municypalność, czy też wybierany przez samych przedstawicieli giełdy. Kwestyja, jak widzimy, drugorzędna — nawet, być może, w rękach urzędników municypalnych statystyka by lepiej prosperowała, niż w rękach delegatów giełdy (dotychczas dostarczony przez nich zasób statystyczny — w „Rocznikach Giełdy pracy“ — jest dość szczupły. Mimo to, wychodząc słusznie z zasadniczego stanowiska, że giełda „fara da se“, robotnicy najeżyli się. Na ogólnem zebraniu postanowiono, że robotnicy zgodzą się wejść do nowego budynku Giełdy Centralnej tylko pod tym warunkiem, jeżeli będą wolni od wszelkiej interwencyi administracyjnej: jeśli Rada chce dobrej statystyki, niech się zwróci do innych Rad we Francyi i Algieryi, a nie wtrąca się do Giełdy. I robotnicy zwyciężyli....

Sekretarze, zbierający materyjał faktyczny dla p. Spencera, dobrze by zrobili, komunikując mu powyższe wydarzenie. Spencer w całym ustroju socyjalistycznym, ba we wszelkiej reformie na rzecz robotników, węszy „niewolę“, „przemoc administracyjną“, „wszechpotęgę państwa“ i t. d. Fakt powyższy — a i milijony innych — pokazują, że klasa pracująca nie chce chodzić na pasku opieki biurokratycznej i rozkoszy carskich, konserwatywnych i t. p. socyjalizmów. Materyjalne polepszenie bytu — lecz i wolność, gwarancyje demokratyczne, samodzielność!

Czytelnik wybaczy mi tę, mimochodem zrobioną, uwagę. Teraz, sądzę, nie będzie bez pożytku dać krótki zarys historyczny „zachodów o giełdę pracy“.

Rzecz ta ciągnie się już bardzo długo. Jeszcze w r. 1790 myśl urządzenia czegoś w rodzaju giełdy pracy kiełkowała w Komunie paryskiej. Ale trzeba było blizko stu lat, żeby myśl ta ucieleśniła się. Czyż trzeba lepszego dowodu, jak trudny jest w dzisiejszym ustroju poród choć trochę dla robotników korzystnych reform? A przecież myśl ta nieraz jeszcze była podnoszoną w ciągu naszego stulecia. Nawet, w pewnym zakresie i do pewnego stopnia, w giełdzie pracy niema dla burżuazyi nic niebezpiecznego. Jeżeli chodzi tylko o biura najmu, pod patronatem rządowym, albo, lepiej jeszcze, w zupełnej od rządu zależności pozostające, to burżuazyi, jako klasie, nic to szkodzić nie może. Ułatwia się zbliżenie nabywców i sprzedawców siły roboczej — cóż w tem strasznego? To też Molinari, ekonomista na wskroś burżuazyjny, od 1845 r. szerzyć zaczął myśl o potrzebie założenia tego rodzaju instytucyj. Ducoux, prefekt policyi, przedstawił w r. 1848 paryskiej radzie miejskiej projekt Giełdy pracy. W r. 1851, już jako deputowany, dwukrotnie 3 lutego i 12 czerwca) wnosił on do Zgromadzenia Prawodawczego podobne projekty. Chciał on, by w gminach, liczących 3.000 i więcej mieszkańców, urządzono biura informacyi o popycie i podaży pracy; biura takie, według projektu Ducoux, mają znajdywać się pod zarządem specyjalnych komisyj, mianowanych przez rady miejskie i złożonych z wybitniejszych obywateli.

Napróżno! Burżuazyja nie chciała puszczać się na śliską drogę reform, która niewiadomo dokąd mogła doprowadzić; być może, czuła ona instynktownie, że giełdy pracy mogą stać się rzeczywistymi posterunkami pracy, samodzielnemi instytucyjami robotniczemi.

Tak czy owak, myśl o giełdzie pracy zarzucono — i podjęła ją nanowo, dopiero w 1875 r., paryska rada miejska. 24 lutego Delattre wraz z kilku innymi radcami wniósł skromny projekt „urządzenia giełdy pracy albo przynajmniej pomieszczenia, gdzieby się mogli schronić liczni robotnicy, zbierający się co rano

i wyczekujący na pracę". Projekt odesłany został do komisyi. Delattre ponawiał go 6 listopada 1877 r. oraz 7 grudnia 1878 r. — projekt wciąż nie mógł z łona komisyi wyjść na światło dzienne. Kwestyja znowu wypłynęła w r. 1883, podniesiona przez radcę Manier. Odtąd wznawiano ją jeszcze kilkakrotnie, odsyłano do komisyi — i sprawa się przewlekała. Zaznaczmy zaraz, że nowi projektodawcy stawiali kwestyję coraz szerzej. Nie chodziło już o zwyczajne municypalne biuro najmu, lecz o instytucyję, pozostającą pod kierownictwem robotników samych i ogniskującą rozmaite ich interesy ekonomiczne. Nie ulega wątpliwości, że takie rozszerzenie sprawy zawdzięczać należy wzrostowi świadomości socyjalistycznej i powiększeniu się skali wymagań robotniczych.

Nareszcie 5 listopada 1886 r. Mesureur[1]), w imieniu komisyi pracy, odczytał raport jej co do urządzenia giełdy pracy. Raport ten orzekał, że zbudować należy Centralną Giełdę Pracy wraz z oddziałami (annexes) w różnych częściach miasta. Raport został przez Radę przyjęty. 3 lutego 1887 r. miała miejsce uroczysta inauguracyja Giełdy Pracy. Radca Mesureur miał mowę, w której, zwracając się do przedstawicieli syndykatów, powiedział im, że na giełdzie pracy są u siebie w domu. W ten sposób kierownictwo giełdy dla robotników było zapewnione. Kierownictwo to zaraz przybrało kształty konkretne: ustawa Giełdy, wypracowana przez syndykaty, została przez Radę miejską przyjętą prawie bez zmian. Inicyjatywę opracowania regulaminu tego wzięła na siebie Federacyja izb syndykalnych, która, począwszy od 20 grudnia 1886 r., zwołała cały szereg zebrań przedstawicieli związków fachowych. Na nich projekt regulaminu ułożono i wybrano tymczasową komisyję wykonawczą Giełdy. Streśćmy ważniejsze punkty ustawy. Na mocy jej, Giełda pracy znajduje się w rękach izb syndykalnych i grup korporacyjnych (towarzystw), złożonych wyłącznie z najemników. Wybierają one Komitet główny, w którym zasiada jeden delegat od każdego syndykatu lub grupy korporacyjnej. Komitet główny wybiera na rok jeden komisyję wykonawczą, złożoną z 21 członków, a ta ze swego łona wybiera sekretaryjat, złożony z 2 sekretarzy, skarbnika i archiwisty. Komisyja wykonawcza dzieli się na 5 podkomisyj (administracyi, finansów, kontroli i rachunkowości, statystyki i propagandy). Rada miejska daje Giełdzie paryskiej oprócz mieszkania, pensyi dla woźnego i t. d. jeszcze 20.000 franków (8.000 rs.) na pokrycie rozchodów.

Przyjrzyjmy się teraz rozwojowi i działalności Giełdy. Podczas gdy na początku przystąpiło do niej tylko 40 towarzystw, 9 stycznia 1888 r. było ich już 120, a przy końcu grudnia tegoż roku 140. Dnia 31 grudnia 1890 r. w Radzie głównej było reprezentowanych 171 izb syndykalnych i grup korporacyjnych; w ciągu r. 1891 przystąpiło 46 nowych związków. Jest rzeczą jasną, że dla rozwoju i spotężnienia związków fachowych giełdy pracy są rzeczą nadzwyczaj pożyteczną. Giełda pracy daje syndykatom bezpłatne pomieszczenia dla biur, znacznie w ten sposób umniejszając im wydatków, uboższym zaś związkom umożebniając wprost istnienie. Podobnież dla większych zebrań korporacyjnych rozporządza ona przestronnemi salami. Podczas 18 pierwszych miesięcy istnienia Giełdy, syndykaty odbyły 1.200 ogólnych zebrań w 2 wielkich salach, a w 20 biurach znalazło pomieszczenie 100 towarzystw.

Działalność Giełdy Pracy, jako ogniska interesów fachowych ludności pracującej Paryża, jest bardzo różnorodną. Każdy syndykat ma w swojem biurze księgi podaży i popytu na pracę, które są do rozporządzenia potrzebujących. W salach Giełdy odbywają się, jak już mówiliśmy, ogólne zebrania oraz kongresy korporacyjne. Giełda popiera strejki materyjalnie i moralnie, pomagając robotnikom organizować się. Giełda nie zasklepia się bynajmniej w obrębie ciasnych interesów korporacyjnych: owszem stoi ona w samym wirze ogólnego, szerokiego ruchu robotniczego, współdziałając z nim teoretycznie i praktycznie. Jej komitet główny wyłonił 8 komisyj, które mają za zadanie opracowywać rozmaite zagadnienia, dotyczące ruchu robotniczego. Tak, np., gdy deputowany Mesureur złożył w Izbie projekt założenia „Wyższej Rady Pracy", Giełda pracy zajęła się poprawieniem tego projektu. Gdy jednakże Rada ta została utworzoną przez ministra handlu mocą dekretu i gdy do niej powołano, w ogromnej większości, panów burżua czystej krwi[2]), Giełda pracy energicznie przeciwko temu zaprotestowała i od wszelkiego współudziału usunęła się. Podobnież, gdy w r. 1891 prezydent rzeczypospolitej utworzył „urząd pracy", w tym samym duchu, Giełda odmówiła wszelkiego współdziałania i na nadesłany kwestyjonaryjusz postanowiła nie odpowiadać.

Udział Giełdy w ogólnym ruchu robotniczym objawia się w różnorodnych formach: posyła ona delegatów na kongresy międzynarodowe robotnicze, bierze udział w świętowaniu 1 maja, wysyła delegatów na prowincyję, aby tam zachęcali robotników do tworzenia syndykatów i giełd pracy, — i t. d. i t. d. Z objawów propagatorskiej działalności Giełdy wymienimy szereg urządzonych przez nią odczytów o giełdzie pracy i jej zadaniach, odczytów, które miały miejsce w ratuszach robotniczych okręgów Paryża (r. 1890). Do tej dziedziny — propagandy — odnieść również należy wydawanie przez Giełdę pisma specyjalnego (Bulletin officiel de la Bourse du travail) oraz bardzo obszernego rocznika (Annuaire de la Bourse du travail), gdzie oprócz sprawozdań z działalności Giełdy, znajdujemy jeszcze rozmaite materyjały statystyczne, przegląd prawodawstwa pracy, wzmianki o ważniejszych objawach ruchu socyjalistycznego i t. d. Na wydanie wspólnego rocznika za lata 1890 i 1891, Giełda otrzymała od Rady miejskiej specyjalny fundusz w kwocie 5.000 franków.

Jako jeden z ważniejszych objawów czynnego współudziału Giełdy w ruchu robotniczym wymienić należy jej inicyjatywę w zorganizowaniu Sekretaryjatu pracy. Odpowiednią uchwałę powziął, jak wiadomo, brukselski kongres socyjalistyczny. Giełda pracy zajęła się opracowaniem ustawy sekretaryjatu dla Francyi, która to ustawa prawie bez zmian przez inne uczestniczące w nim organizacyje socyjalistyczne przyjętą została. Art. 2 Ustawy w ten sposób określa cele Sekretaryjatu Narodowego Pracy: popierwsze,ześrodkowanie i ogłaszanie wszelkich danych statystycznych i t. d., tyczących się ruchu robotniczego, powtóre, korespondowanie z sekretaryjatami innych krajów. Zaznaczmy, że na zebraniach ogólnych w sprawie sekretaryjatu, przez organizacyje polityczne podniesioną została myśl wytworzenia „Federacyi giełd pracy we Francyi". Do ustawy sekretaryjatu wprowadzono tę

[1]) Mesureur jest przedstawicielem tego odłamu drobnomieszczaństwa paryskiego, które w większej części wypadków idzie z robotnikami. Będąc wypierane bezustanku przez wielki kapitał, potrzebuje ono pomocy robotników, z drugiej zaś strony, dzięki swej przeszłości politycznej, nie ma wcale programu reakcyjnego (cechów i t. d.) i, z tego powodu, przyjmuje główne postulaty socyjalizmu.

[2]) Między innymi p. Baïhaut, słynnego dziś panamistę.

instytucyję, jako jedną z 8-iu tworzących go organizacyj. Sekretaryjatu pracy francuskiego nie należy mieszać z podobnemi instytucyjami w Szwajcaryi lub Ameryce; podczas gdy tamte są prowadzone przez państwo, sekretaryjat francuski utrzymywany i kierowany jest przez organizacyje robotnicze.

Zatrzymajmy się jeszcze chwilkę nad statystyczna działalnością Giełdy. Statystyka to dwojaka: z jednej strony sprawozdania cyfrowe z własnych czynności Giełdy (wyjmiemy z nich liczby następujące: w latach 1887 - 1888 Giełda dostarczyła pracy 25.000 osób, w latach 90 - 91 — pięćdziesięciu kilku tysiącom), z drugiej zaś — dane liczbowe co do różnych objawów życia i ruchu robotniczego. Mamy więc tu odpowiedzi na kwestyjonaryjusze Giełdy, dotyczące syndykatów oraz strejków, dane o płacy zarobkowej we Francyi i t. d. Materyjał ten, jak już mieliśmy sposobność zaznaczyć, nie przedstawia się bogato.

Sprawozdanie za lata 1890 - 1891, jako przyczynę tego, podaje niedogodności dotychczasowego pomieszczenia Giełdy, które wielu urzędom nie pozwalało dość szerokiej rozwinąć działalności. Istotnie, do r. 1892 Giełda nie miała dość obszernego i wygodnego budynku, skutkiem czego wiele towarzystw robotniczych nie mogło się w nim pomieścić, innym było ciasno i t. d.; 22 maja p. r. otwarty wreszcie został nowy gmach — właściwa „Centralna Giełda pracy". Koszta jej budowy, poniesione przez Radę miejską, wyniosły 3 milijony franków. Nowa giełda, oprócz „sali bezrobociowej", czyli przeznaczonej dla zebrań robotników pozbawionych pracy lub strejkujących, biblijoteki i t. d., składa się ze 150 biur. Rada miejska uchwaliła 1) dawać Giełdzie stałą zapomogę roczną w kwocie 50.000 fr., 2) ponosić koszty dozorowania i utrzymywania w porządku budynku (63.400 fr.), wreszcie 3) na oświetlenie, opalanie i t. d. wydawać rocznie 55.000 fr. Razem roczny budżet wynosi 168.400 fr.

Takie są środki i taka działalność paryskiej giełdy pracy. Za przykładem Paryża, wkrótce ważniejsze miasta prowincyjonalne Francyi urządziły u siebie podobne instytucyje. Obecnie jest ich we Francyi 40. Zarówno pod względem organizacyi, jak i działalności, giełdy prowincyjonalne wzorują się na Paryżu. Nie będziemy też dłużej nad niemi się zatrzymywali, za to słów kilka poświęcimy „Federacyi narodowej giełd pracy" (Féderation nationale des Bourses du travail).

Trzeba przyznać francuzom, że, jeżeli nie mają upodobania do stałego, powolnego, systematycznego organizowania się, to za to lubią szerokie horyzonty, mają pomysłowość i pewien polot w swojej działalności. Wspaniała myśl międzynarodowego święta 1 maja rzuconą została na kongresie paryskim przez francuza. Tak samo, zaledwo liczba radców miejskich socyjalistów wzrosła, zaraz zaczęto myśleć o związku gmin socyjalistycznych. Podobnież rzecz się miała z giełdami pracy. Skoro tylko liczba ich wzrosła, francuzi zaczęli myśleć o nadaniu robocie szerszego zakresu, o zjednoczeniu, zsyntetyzowaniu wysiłków. Widzieliśmy, przy jakich okolicznościach myśl ta wypłynęła. Wnet zabrano się do jej wykonania — i oto powstała „Federacyja". Odbyła ona już 2 kongresy: pierwszy miał miejsce r. z. w Saint Etienne, drugi otwarty został w Tuluzie 12 lutego t. r. i trwał 3 dni. Reprezentował on 23 giełdy i 750 syndykatów. Zanotujemy ważniejsze postanowienia tego zjazdu, które rzucają światło na charakter „Federacyi". Otóż uchwalono, by giełdy, liczące mniej niż 5 syndykatów, płaciły do kasy „Federacyi" składkę miesięczną w kwocie 1 fr., zaś większe giełdy — od każdego syndykatu 20 centymów. Dalej uchwalono

popierać manifestacyję 1 maja i wszystkich robotników francuskich powołać do udziału w niej,

na 13 czerwca zwołać do Paryża ogólny zjazd narodowy syndykatów,

wysłać delegatów do władz z żądaniem zniesienia prywatnych biur najmu,

starać się o zreformowanie sądów rozjemczych przemysłowych (conseils des prud'hommes),

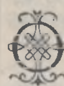
żądać dopuszczania do robót publicznych bez kaucyi syndykatów robotniczych, a przedsiębiorcom robót takich nakazywać określone minimum płacy i równość płacy dla obu płci za równą pracę,

w eszcie żądać od rad miejskich zapomogi na wysłanie delegatów robotniczych na wystawę w Chicago.

Sprawę założenia ogólnej narodowej kasy strejków odłożono do przyszłego zjazdu, który ma się odbyć w Lyonie.



2.



Olbrzymich rozmiarów ruch społeczny w Niemczech zagłuszył dawniej rozpowszechnioną tam piosenkę narodowo-liberalną „Was ist das deutsche Vaterland?" (Co to jest ojczyzna niemiecka?). Odpowiedź na to zapytanie była jasna: ojczyzna niemiecka musi być większą! Jest to naturalna zupełnie odpowiedź, bo z chwilą, w której jakieś społeczeństwo zapytuje siebie, co jest jego ojczyzną, z pewnością ma ono jakieś ukryte zamiary zaokrąglenia..... albo użyjemy wyrazu demokracyi rosyjskiej: *objedinienija*. Otóż bądź co bądź w Niemczech miano co objediniat'" — zjednoczyć, a w dodatku pomimo tej pracy skupienia istniały tam i inne kwestyje, a życie polityczne kipiało w kraju. Jednem słowem byli w Niemczech ludzie, co chcieli powiększyć „Vaterland", ale byli i inni, którzy tego nie chcieli; między *objedinitielami* byli znów tacy, którzy odrzucali wszelki wzrost potęgi, jeśli przytem wewnętrzne życie polityczne nie miało by przebyć metamorfozy. No i dziś w Niemczech podział ten istnieje. A cóż dopiero mówić o Francyi, o Anglii, o Włoszech i t. d., gdzie walka polityczna z usiloną prowadzi się namiętnością. Ale jest kraj, w którym takiego podziału pojęć politycznych nie ma wcale; krajem tym jest Rosyja, gdzie wszyscy, zarówno katkowiec jak i „buntar" chcą zawsze objediniat'. Zjawisko to polityczne jest niezmiernie charakterystycznem i zasługuje na zaznaczenie. Wezmę kilka faktów jako ilustracyję.

Konflikt bulgarsko-rosyjski znany jest każdemu. Czegz jeduak w Rosyi nie znają, to dokumentów, ogłaszanych przez Stambułowa. Czytać — czytano je; ale każdy chce wierzyć, że dokumenty te są sfałszowane. Ci sami, którzy w najlepszej wierze roznoszą po mieście nieprawdopodobne plotki o złamanych przez cara podkowach i rozbitych od jego dmuchania fletach, którzy opowiadają smalone duby o katordze i Szlisselburgu, ci sami niedowierzająco odnoszą się do publikacyi stambułowskiej. Ta niewiara nie jest odźwierciadleniem nieświadomem przesady przez nich samych praktykowanej, ale rezultatem pewnego niesmaku, obudzonego w nich przez to, że publikacyje te kompromitują

nietylko carat ale i Rosyję całą, bo i politykę *objedinienia*—bądź co bądź w gruncie serca pojmowanego jako „dobroje dieło“ (dobrą sprawę). Carat choćby bombami zwalić, ale i Bułgaryję można kozakami *objediniat'*. Oto weźmy naprzykład liberalną prasę : nie może ona jawnie chwalić rządu, nie może wszak ona solidaryzować się z Kaulbarsami i Chitrowemi ; czasami nawet „niebłagonadieżnie“, wykpiwa zewnętrzną Rosyi politykę. Dosyć jednak, by w Bulgaryi zaszedł jakiś fakt samodzielnej polityki, a uczucia przykryte wualem „liberalniczania“wychodzą na jaw. Z jaką goryczą i ukrytą zawiścią mówią „Russkija Wiedomosti“ —najbardziej liberalne i „uczciwe“ pismo—(w Nr 26) o nowej pożyczce bulgarskiej. Inne pisma, prowincyjonalne głównie, mniej wyćwiczone w dyplomacyi liberalnej mówią jasno i wyraźnie o „Cargradzie“ i o„Św. Sofii“, bronionej przez naród rosyjski. W rozmowach zaś potocznych, gdzie *verba volant*, Stambułow podoba się jako impertynent, który wyprawia caratowi figle, na jakie rosyjskie społeczeństwo samo się zdobyć nie może, ale zawsze jest charakteryzowany jako „padlec i tiran“. Nie wszyscy chcą bulgarskiej gubernii, ale protektorat rosyjski wydaje się każdemu koniecznością, choćby dlatego, by „narod“ bulgarski obronić od austryjacko-niemieckiego „chiszczniczestwa“ (chciwości) i od wszystko druzgocącego kapitalizmu zachodniego.

Zachód kapitalistyczny to zmora, która uczciwym duszom rosyjskim nie daje zasnąć spokojnie. Niedawno miałem obszerną rozmowę z kilku bardzo zacnymi i dzielnymi ludźmi o nowszej peryjodycznej literaturze. Moim współbiesiadnikom nie podobało się traktowanie „pobieżne“ sprawy panamskiej i chwalenie respubliki francuskiej, że daje ona możność jawnego wykrywania zła; nie mówią nic o niszczącym kapitalizmie.... Napróżno przedstawiałem, że dla rosyjskiego czytelnika ważniejszem jest zestawienie urządzeń politycznych, które dozwalają wyciąganie na jaw skandalów panamskich, ze stanem politycznym Rosyi, w której wszyscy kradną bezustannie z „dozwoleno cenzuroju“. Moi współbiesiadnicy tak się zacietrzewili przeciw zgniłemu kapitalizmowi, iż jasnem było dla mnie, że ci nieszczęśni ludzie, nie mogąc sami się wyzwalać chcą koniecznie wyswobodzić Europę od zachodniego „chiszczniczestwa“.

Przy takich okazyjach dostaje się i nam, to jest Polsce, mocno zdemoralizowanej, według ich przekonania. Jeszcze etnograficzna Polska ulega czasami honorowi uwzględnienia przez liberalizm. Zrobicie jak zechcecie — mówią oni — chociaż.... To „chociaż“[1]) ma znaczyć, że ostatecznie jest to rzecz niepotrzebna. Ale, brzmi groźne zastrzeżenie, nie pozwolimy wam *uciskać* (?!) litwinów, białorusinów i t. d. Zresztą nietylko nie pozwolimy, ale wszak... „objedinienie!“ To „objedinienie“ kazańskiego carstwa z Litwą nie jest wyłącznie staroruskim lub młodokostomarowskim dogmatem wiary ; wszyscy wyznają takowy. Różnica polega tylko na tem, czy „objediniat'“ z Murawiowem czy bez Murawiowa. Trzeba przytem nadmienić, że na szczęście Murawiow był także prokuratorem w sprawie Karakozowa ; gdyby nie ta okoliczność, pozostałby on może takim samym „działaczem“epoki reformatorskiej, za jakiego uchodzi wszak Milutin.

To też nic dziw, że nawracanie unitów, prześladowania neronowskie na Litwie, pozbawianie praw katolików nie budzi w umysłach rosyjskich żadnego protestu, żadnego uczucia litości dla uciskanych. Ci sami, którzy w niebogłosy krzyczą o tolerancyi dla skopców, skakunów i t. p. sekt w Rosyi, milcząco sankcyjonują *wszelkie* prześladowania katolików, jako zgodne z„wymaganiami nauki“. Wziąłem w cudzysłów ostatnie dwa słowa zupełnie na seryjo. Jeden z towarzyszy naszych, obeznany bardzo dobrze z literaturą i z radykalnym w Rosyi ruchem, zwrócił moją uwagę na niektóre fakty, które nietylko charakteryzują ten nastrój, ale jednocześnie i tłomaczą takowy. W Rosyi, jak wiadomo, istnieje prócz cenzury państwowej jeszcze i kościelna cenzura ; by tę ostatnią przebłagać dla literatury filozoficznej i wolnomyślnej tłomaczonej na język rosyjski, wydawcy słowo „chrześcijanizm“ zastępują słowem „katolicyzm“ a duchowny — „ksiondz“. W ten sposób propaganda „wolnodumstwa“ nabiera specyficznego charakteru narodowo-liberalnej nienawiści do katolicyzmu i do „ksiendzow“, a pośrednio i do polaków. Dodajmy przytem wpływ narodniczestwa i upatrywanie rewolucyjnego ducha w przeróżnych sektach rosyjskich, a będziemy mieli wytłomaczenie wszelkich powyżej cytowanych anomalij politycznych.

Niemniejszy wpływ okazała na polityczną nieświadomość opozycyi rosyjskiej „legalna“ literatura, która w zachodnim kapitalizmie i polskiej szlachcie scharakteryzowała wrogów ludzkości ; i tu wyrobił się w czytelnikach dziwaczny pogląd, znajdujący przytem obfity pokarm dowodowy w literaturze narodniczeskiej. Ztąd to zjawia siłę przekonanie, iż popy, bojary, czynowniki i kułaki mogą jeszcze zeszlachetnieć pod wpływem ożywczej myśli, jaką zdobędą w stosunkach z „narodem“, podczas gdy kapitaliści i szlachta na Zachodzie to tylko mięso gilotynowe. Mniejsza o to, kto gilotynę ustawia : Murawiow czy naprzykład pan Juzow (Kablic), który streścił te poglądy, doradzając swemu rządowi w Finlandyi użyć „narodu“ fińskiego przeciw szwedom, nad Baltykiem łotyszów i estów przeciw niemcom, na Litwie litwinów i żmudzinów przeciw polakom ; wreszcie w Polsce siermięgi przeciw surdutowi....przepraszam, przeciw czamarce. Wątpię czy w historyi jakiegokolwiekbądź kraju można znaleść literaturę demokratyczną(?!) takiej tendencyi ; nigdzie chyba żadne stronnictwo opozycyjne i demokratyczne nie posiadało i nie posiada takiej samobójczej literatury jakiemi są dla tendencyj wolnościowych narodniczeskie teoryje o wyswabadzaniu innych. Teoryje te odbiły się na politycznej świadomościa raczej nieświadomości rewolucyjonistów rosyjskich. O „objedinieniu“ mówi zarówno Katkow lub Sołowjew jak i Kariejew (patrz jego „Padienie Polszi“). Wskazano mi niedawno na niezmiernie cenne prace o historyi włościan, których autorem jest sumienny i postępowy badacz Siemiowskij. Autor obala faktycznie legendę o tem, że Rosyja u nas wyzwalała lud, wykazując, że włościanin w Polsce miał się znacznie lepiej..... „Konieczno“ (rozumie się) dodaje autor i t. d. To słowo — mówi słusznie jeden z towarzyszy naszych — charakteryzuje autora, który ma takowe tylko przeciw szlachcie, ale nie przeciw bojarom i carom.

Wobec takiego nastroju umysłów rząd zawsze znajduje dostateczny personal z „radykalnymi“ poglądami, który na „okrainach“ przeobraża urządzenia społeczne „zgodnie z duchem współczesnej cywilizacyi“. Właśnie niedawno, gdy rząd zaczął przygotowywać zamach na autonomiję Finlandyi puszczono naprzód radykalnych szperaczy dla odkrycia „niezgodnych z duchem współczesnym“ urządzeń i praw miejscowych, poczem zaczęto cywilizować kraj. Niestety część radykalizmu rosyjskiego daje się używać do takich robót. Nasza szlagoneryja ochrzciła ongiś czynownictwo milutinowskie nihilistami ; odrzućmy część tego zarzutu, który trzeba przypisać chęci utrzymania bezpłatnej pracy chłopskiej, klasowemu interesowi, a zostanie się zawsze pewna do-

---

[1]) Opowiadano mi ciekawą argumentacyję tego „chociaż“, wypowiedzianą przez jednego z najwybitniejszych redaktorów „Ziemli i Woli“. Powinniśmy nie robić tego co zechcemy, bo „zachód“ pozbawi nas narodowości naszej!

za prawdy, że rząd rosyjski umie radykalizm swojski bardzo dobrze wyzyskać dla przeprowadzenia swoich, carskich interesów państwowych. Konstatujemy ten smutny zarówno dla nas jak i dla Rosyi objaw politycznej nieświadomości. Nie widzimy innego sposobu reagowania jak przez publiczne i głośne wykazywanie jego szkodliwości dla swobody politycznej w Rosyi. Naszem zdaniem rewolucyjne w Rosyi stronnictwa wszystkie bez wyjątku popełniały i popełniają wielki błąd przez to, że nie starają się o rozszerzanie prawdziwej świadomości politycznej. Ogólnikowe frazesy o wolności, o swobodzie, o tem, że carat jest taki a owaki — które spotykamy w rosyjskiej literaturze rewolucyjnej nie są chyba wystarczającymi szczególnie dla inteligencyi rosyjskiej, pozbawionej wszelkiej tradycyi a zatem i pojęcia o zbiorowej akcyi politycznej.

Trzeba przyznać, że praktyka życiowa zaczyna robić wyłomy w murze ignorancyi i beztaktu politycznego w Rosyi. Dziś naprzykład zaczynają już niektórzy pojmować dokładnie reakcyjność takiego demokratyzmu, jakim się chełpili tak zwani ukraińcy z czasów ostatniego powstania polskiego; niektórzy rosyjanie widzą już dobrze, że bardziej europejski separatyzm rusiński jest dla ruchu rosyjskiego bardziej pożyteczny aniżeli podejrzany federalizm ze szkoły dragomanowskiej. Przyczyniło się do tego bankructwo pana Dragomanowa na Ukrainie, gdzie — o zgrozo — nawet „ugoda“ galicyjska doznała sympatycznego przyjęcia. Z pewnością „ugoda“ ta nie jest nam — socyjalistom polskim — wystarczającą; życzymy ukraińcom czyli raczej rusinom trochę większych zdobyczy aniżeli te, które im pan Romańczuk wywalczyć może choćby przy pomocy szlachty galicyjskiej. Ale za to witamy z radością objawy bankructwa ukraińskiego panrusycyzmu, który stroił się w pióra federalizmu, demokratyzmu, ba, nawet socyjalizmu naukowego. Czuje to i klika dragomanowska, która się przerzedza i mści w sposób.....conajmniej nieuczciwy. Moglibyśmy tu opowiedzieć ciekawe szczegóły o tem, jak w salonach znanego panslawisty Łamańskiego opowiadano nazwiska ukraińców z Kijowa, którzy sympatyzowali z „ugodą“. Zresztą nie potrzeba nawet wymieniać autora donosów, albowiem znany on jest jako „jedyny“ w Petersburgu dragomanowiec. Wśród towarzyszy rosyjan jasne w tej kwestyi przekonania zaczynają się coraz bardziej ustalać i z przyjemnością powitamy w tym fakcie początek jasnego formułowania sytuacyi politycznej.

W tej pracy wyjaśniania dla Rosyi ważniejszych kwestyj politycznych powinniśmy i my, polacy socyjaliści, przyjąć żywy udział. Dlaczegoż mamy milczeć sami, gdy rosyjskie organizacyje rewolucyjne nie zabierają głosu z powodu pomnika Murawiowa? Odezwijmy się i wstrząśnijmy ich sumieniem publicznem. Niejedna siła nasza zginęła w ruchu rewolucyjnym rosyjskim; krew nasza lała się obficie za ich sprawę, bo walczono u nas zawsze „za naszą i waszą wolność“ a następnie w ich organizacyjach rewolucyjnych. Nawet dziś codziennie ileż to środków zabiera nam praca dla ruchu rewolucyjnego w Rosyi i to tak zwana „czarna“ praca? Wszak to siły polskie stworzyły większość jeśli nie prawie całość tak zwanej hektografowanej literatury za ostatnie lat kilka? Począwszy od różnych odezw i wspomnień, począwszy od wydań „Podpolnoj Rosyi“ i kończąc na cennym przekładzie Engelsa p. t. „Nauka i Diuring“ (w trzech zeszytach) — cała ta robota została dokonana przez polskie siły a i za polską inicyjatywą. Dlaczegoż więc nie mamy spełnić zadania znacznie dla nas ważniejszego? Byłoby do życzenia, by redakcyja „Przedświtu“ wydała odezwę w języku rosyjskim z powodu pomnika Murawjowowskiego, poruszając przy tem stanowczo kwestyję „objedinienia Rusi“. Mam nadzieję, że inicyjatywa Wasza da dobry rezultat. Póki ruch rosyjski będzie się karmił teoretycznymi sporami o „obszczynie“ i o „pryncypie walki politycznej“, jest on dla nas jakby nieistniejący; szczególnie dziś, gdy już nikt z rosyjan nie chce „burzyć państwa“ musimy raz na zawsze wiedzieć, do jakiego stopnia zechcą oni być „państwowymi“. Dla ruchu zaś rosyjskiego, dla sprawy wolności w Rosyi niezbędnem jest jasne i wyraźne stanowisko polityczne.

Z dziedziny polityki rewolucyjnej caratu komunikuję Wam ciekawy do niej „przyczynek“. Jedna z powieści Jeża — tytułu nie pamiętam w tej chwili — przedstawiająca przygotowawcze roboty do powstania w Bulgaryi a drukująca się w jednem z większych pism, została przerwaną przez cenzurę, natomiast uszła ona czujnego oka prowincyjonalnego cenzora i ukończona została w jednem z pism prowincyjonalnych. Odbitki w formacie książkowym nie pozwolono zrobić. Tymczasem ormianie postanowili wydać tę powieść w przekładzie. Cenzura zwlekała, powołując się na zakaz wydania oryginału w formacie książkowym. Ormianie wydawcy udali się do władz wyższych i otrzymali odpowiedź, że ministeryjum spraw *zagranicznych* nie widzi *żadnej przeszkody* w wydaniu przekładu. Teraz Jeż powinien wydać swe dzieło jako przekład z ormiańskiego. Zagadka ta tłomaczy się jasno; w Armenii jest zgodnie z duchem współczesnej cywilizacyi mówić o powstaniu narodowościowem.....przeciw Turcyi, rozumie się; potem Rosyja w duchu współczesnych tendencyj otoczy ich swym protektoratem[2]).

* * *

3.

Dziś podam wam przebieg naszego „kryzysu“ politycznego. Trzeba mieć na uwadze to, że kryzys polityczny w Rosyi najważniejszy i najbardziej doniosły to prosta zmiana osób i to mniej w ministeryjach jak w świątyni państwowej..... w policyi. Ministrowie dziś zmieniają się tu często; ale wola Pana, który te zmiany dokonywna, niezbadaną jest. W policyi, gdy zachodzi zmiana, to przyczyny są głębsze; musi być jakaś konieczność państwowa, która ster „komitetu bezpieczeństwa“ w inne ręce oddaje. Właśnie niedawno odbyła się taka zmiana: Durnowo poszedł w senatory, co znaczy w duraki, a miejsce jego zajął niejaki Petrow. Zmiana ta była niespodziana i oto jej tajemnicze sprężyny.

W sprawie Zofii Ginsburg, oskarżonej o przygotowywanie zamachu na cara, zamieszany był niejaki Doliwa Dobrowolskij, rodem z Ukrainy i będący na „wojennej służbie“. Sytuacyja nieszczęśliwego więźnia była bardzo złą i zdawało się, że nie ujdzie on surowej kary, jaka czeka zawsze terrorzystów. Na szczęście dla Dobrowolskiego, siostra jego zajęła się nim i obmyśliła sposoby ratunku. Panna Doliwa Dobrowolskaja dawno już związała swe losy z niejakim panem Mietczykowem, który spełniał skromne obowiązki pomocnika prystawa w Petersburgu. Takie skromne stanowisko nie zadawalniało młodej jego małżonki; to też przy jej pomocy i wobec gorliwości męża pomocnik został wkrótce skończonym prystawem w Moskwie. Nieszczęście rodzinne, to jest areszt brata, zastało panią Mietczykow już w sytuacyi pani prystawowej; nie dziw więc, że kobieta, która z pół prystawa zrobiła całego prystawa, zaczęła się łudzić nadzieją,

---

[2]) Rzeczywiście istnieje w Armenii grupa, która zdaje się cieszyć sympatyją rządu rosyjskiego, ale nie ma ona nic wspólnego z partyją rewolucyjną, której opis działalności podaliśmy w N° 2 Przedświtu.

(*Przyp. Red.*)

iż z więźnia uczynić może wolnego człowieka. Nietylko zresztą uczucia rodzinne nakazywały jej starania w celu wydobycia brata z Petropawłowki; każdy pojmie, że przyszłość prystawa, mającego za szwagra carobójcę nie jest i nie może być świetną nawet w kraju, gdzie urzędy policyjne otoczone są aureolą sławy i patryjotyzmu. Nasza zatem pani prystawowa udała się do Petersburga i rozpoczęła starania w kancelaryi dyrektora departamentu policyi, pana Durnowo. Z przedpokojów dostała się ona rychło do „jego własnej“ kancelaryi, gdzie, starzejąca się wprawdzie (około 40 lat mająca), ale swoją drogą urocza i „pożądana“ pani prystawowa, wylewała łzy nad losem swego brata. Durnowo starał się przekonać panią prystawową, że przedewszystkiem powinna ona myśleć „o carie i otieczestwie“, że brat jej jest przestępcą stanu, który „kusił się“ na życie Tego, co łaskami swemi obsypuje zarówno panów Durnowych jak i panie prystawowe. Wszystkie jednak morały takie nie powstrzymywały potoku łez zgrabnej i „dobrze zbudowanej“ (ze słów autentycznych p. Durnowo) kobiety. Wiadoma rzecz, że większość kobiet ma słabo rozwinięte poczucie obywatelskości i że pod wpływem sentymentów gotowe są przebaczyć nawet carobójcom; pan Durnowo zatem nie mógł odrazu przekonać nieszczęśliwej siostry. Natomiast łzy pani prystawowej zaczęły oddziaływać na pana dyrektora, który naznaczył jeszcze jedną, a potem znów jeszcze jedną audyjencyję.....

Po długiej, uporczywej walce interesów państwowych ze łzami pani prystawowej zawartą została umowa, na mocy której carobójca opuścił mury więzienne, a pani prystawowa została kochanką pana dyrektora. Chwilowy kaprys naczelnika policyi wzrósł jednak do namiętności dla „dobrze zbudowanej“ prystawowej. Pani prystawowa, która zaczęła od zaspakajania pana dyrektora, wkrótce ujrzała się panią wszechwładną nad osobą dyrektora departamentu. Teraz przyszła kolej by pan dyrektor jej kaprysom zadosyćuczynił; na te zadosyćuczynienie szły pieniądze osobiste i..... błagopriobrjetiennyje, to jest „uboczne dochody. Nemezys doprowadziła nawet wkrótce pana dyrektora i do tego, że zaczął tracić na swoją metresę nawet „tajne fundusze“, służące do obrony osoby panującego. Taka to już jest siła fatalizmu i konieczności historycznej: gdy dobrze zbudowane prystawowe mogą otwierać wrota więzienne carobójcom, nie dziw wcale, iż wreszcie muszą one pochłaniać nawet tajne fundusze departamentu policyi. Zresztą może ta fatalna konsekwencyja ma swoją moralną stronę: prystawowe, które się rozbierają, niechaj się potem ubierają choćby przy pomocy tajnych funduszów departamentu policyi, mającej stać na pieczy bezpieczeństwa i moralności publicznej. Mniejsza jednak o moralność, dosyć że moja prystawowa jest zadowoloną — rozumował znów subjektywnie pan Durnowo.

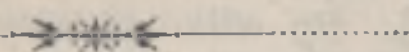
Na nieszczęście dla pana Durnowo pieniądze z tajnego funduszu“ zaspakajały panią prystawowę, ale przestał zaspakajać sam pan dyrektor departamentu, którego miejsce w sercu pani Mietczykow poczęli zajmować gwardziści. By być sprawiedliwym dla pani prystawowej trzeba nadmienić i to, że z chwilą, w której się przekonała o tem, że pan dyrektor może usuwać rywali zajmujących niższe stanowisko, morganatyczna pani dyrektorowa umiała nad sobą zapanować i do swej spółki z dyrektorem dopuszczała tylko takich kawaler-gwardzistów, którzy byli zabezpieczeni od zemsty kierownika departamentu policyi. Zaspakajało to sumienie pani prystawowej ale nie zaspakajał się tem sam pan dyrektor, któremu ajenci -- także z „tajnych funduszów“ — donosili o coraz to nowych stosunkach policyi z gwardyją cesarską. Umartwieniom pana dyrektora nie było jednak końca: wkrótce donieśli mu, że na miejsce przelotnych stosunków pani prystawowej z gwardzistami zaczyna się intryga bardziej groźna, o charakterze bardziej trwałym, intryga, która może zupełnie oderwać prystawowę od pana dyrektora. W samej rzeczy Durnowo wpadł na ślady intrygi zagranicznej; oto poseł brazylijski zwrócił się do uroczej prystawowej i cytując jej znaną piosenkę offenbachowską:

Jam brazylijczyk i złoto mam.....

chciał zostać jedynym — przynajmniej oficyjalnie — właścicielem dobrze zbudowanej kobiety. Zawiadomiony zawczasu pan dyrektor wpadł do mieszkania swej Dulcynei, dokonał fachowy „obysk“, przy którem wyszły na jaw zdradzieckie zamiary złota zagranicznego, wyrażone w namiętnych listach brazylijczyka do pani prystawowej. By wilk był sytym a owca została całą — pani Mietczykowa wytłomaczyła swemu Otello, że wolno jest cudzoziemcom podziwiać i uwielbiać kształty powabnych rosyjanek, że jest to nawet patryjotycznem ze strony kobiet rosyjskich wywoływać te namiętne uwielbienia szczególnie wtedy, kiedy one same ani myślą płacić za wszystkie te porywy. Musiała być wymowną dobrze zbudowana kobieta; może nawet powołała się na umizgi starego Gladstone'a do Rosyi i przyrównała swego starego brazylijskiego wielbiciela do nabożnego sternika angielskiej nawy państwowej. Pan dyrektor na razie się uspokoił i gdyby był tylko panem Durnowo, to może pozostał by naiwnym oszukanym kochankiem, ale ponieważ był przedewszystkiem dyrektorem departamentu policyi, postanowił zatem dalej śledzić brazylijczyka, knującego spisek przeciw własności lojalnego sługi carskiego.

Wspomnieliśmy już o bogactwach brazylijczyka; dom jego strzeżony był przez służbę, z Ameryki sprowadzoną, do której przyłączył lokaja z nadbaltyckich prowincyj, znającego i język rosyjski. Lokaj ten zawarł znajomość z jednym z ajentów Durnowo i za dobre wynagrodzenie ustąpił mu swe zaszczytne miejsce sługi przy ambasadorze zagranicznym. Ajent-sługa rozpoczął swą służbę od tajnego „obyska“ i przy tej sposobności wykradł panu ambasadorowi miłosne listy niewiernej, ale dobrze zbudowanej prystawowej. Durnowo się spostrzegł, że stary brazylijczyk mniej jest niewinnym od starego Gladstone'a, stracił zimną krew, przybiegł do swej wiarołomnej kochanki z dowodami w ręku i argumentował nietylko słowami ale i kułakami. Po takiej scenie pani prystawowa zwróciła się do swego brazylijczyka, któremu wyrzucała zdradzieckie oddanie jej listów w ręce dyrektora. Brazylijczyk począł zaklinać się, iż spokrewniony z krwią hiszpańską hidalgo nie jest w stanie zrobić takiej krzywdy kobiecie i wrócił do siebie, by listy pokazać..... W szkatułce listów nie było. Zrozpaczony ambasador udaje się do gradonaczalnika ze skargą, że ukradzioną mu została szkatułka z listami. Naczelnik tajnej policyi, pan von Wahl, udaje się do gmachu respubliki brazylijskiej, rozpytuje służbę, między którą odnajduje znanego mu ajenta Siergieja I..anowicza..... Tajemnicze zniknięcie listów zostało wkrótce wyjaśnionem a zajął się tem gorliwie pan gradonaczalnik, von Wahl, już oddawna znajdujący się w rywalizacyi policyjnej z panem Durnowo. Obrażony ambasador udał się do ministra spraw wewnętrznych ze skargą na dyrektora departamentu. Skarga ta była rozpatrywaną przez dwa miesiące..... Zniecierpliwiony brazylijczyk udał się wtedy do Szyszkina, zastępcy Giersa, żądając albo przeprosin ze strony zazdrośnego dyrektora, albo też oficyjalnego zadosyćuczynienienia. Durnowo odmówił przeprosin. Szyszkin przedstawił carowi skargę brazylijczyka; Aleksander III napisał ołówkiem „k służbie niegodien“. Oto w jaki sposób Durnowo został senatorem.

Miejsce jego zajął niejaki Pietrow, który przed kilku miesiącami jeszcze liberalniczał, oświadczając, że nie przyjmie obowiązków grodonaczalnika, bo policyi nie lubi. Gusty się zmieniają..... Zresztą pan Pietrow odznacza się tem tylko, że prędko awansuje i to podobno dzięki różnym stosunkom, które go zbliżyły do Pobiedonoscewa. Pobyt pana Pietrowa w departamencie policyi ma być tylko chwilowym. Razem z Durnowo ustępuje i naczelnik kancelaryi — niejaki Stiuart, którego miejsce ma zająć Zwolanskij, należący do licznej w Rosyi kategoryi „swołoczej“. Nowe zmiany i to bardzo poważne przygotowują się zresztą w sferach policyjnych. Naczelnik żandarmeryi Szebeko ma ustąpić i zająć miejsce Heydena, gubernatora Finlandyi..... Patryjotyczna Rosyja będzie zadowolona z tego.



Z KRAJU I O KRAJU

Warszawa w lutym 1893 *r.*

WYBIERAM się od dłuższego czasu z moją korespondencyją i prawdopodobnie dlatego będzie ona dziś krótką i zwięzłą. Chciałem rozpocząć od charakterystyki ogólnego nastroju naszych robót rewolucyjnych — ale nie wiem jeszcze, co można powiedzieć i jak wypowiedzieć niektóre rzeczy oraz niektóre wrażenia. Niezdecydowany odkładam tę sprawę ad meliora tempora, może być do przyszłego listu, tembardziej że, zdaniem mojem, niektóre objawy, nadające się do krytyki, lepiej będzie bardziej objektywnie i obszerniej omówić. Przechodzę więc do rzeczy bardziej na dobie będących, do niektórych faktów.

Na porządku dziennym są ciągłe aresztу. Jednych wypuszczają, drugich biorą i to bezustannie, bez przerwy. Przez mury cytadeli przeszło w ostatnim roku kilkaset osób. Dziś Warszawa przypomina jedno ze wschodnich miast rosyjskich, dokąd wysyłają podejrzanych i podnadzornych. „Pod nadzorem“ zresztą jest już dziś całe miasto. Wszystko zaczyna być podejrzanem — nawet zabawy. Prokuratoryja charakterystycznie wyraziła swój nastrój : „niczewo uże nie ponimajem“ (niczego nie rozumiemy już). Szkoda wielka, że my musimy ją rozumieć. Szczególniejszą wszakże nienawiścią pałają władze do proletaryjatczyków i do narodowców, których uważają za *politycznych*, podczas gdy tak zwanych związkowców uważają tylko za *ekonomicznych* agitatorów. Konstatując ten fakt zastrzegam się jednak przeciw wnioskom, mogącym być fałszywie wyprowadzonymi. Spory teoretyczne, którymi przepełniona była przeszłość, dla nas dzisiaj mało mają znaczenia i polityczne strony socyjalizmu, jego charakter demokratyczny, zaczyna być przez wszystkich coraz silniej akcentowanym. Niechaj więc figle żandarmskie, charakteryzujące różne u nas grupy socyjalistyczne, nie wpływają na *naszą* ocenę przeszłości, bo przyszłość zupełnie inaczej się już przedstawia. Jeżeli władze nasze robią różnicę między ekonomicznymi i politycznymi agitatorami, to wypływa ona z tradycyjnej polityki rosyjskiej, usiłującej wszelkie objawy walki klasowej podprowadzać pod formułkę carskiego narodniczestwa. Wobec tej tradycyjnej dyplomacyi rosyjskiej cóż dziwnego, że żandarmeryja chciała by widzieć w socyjalistycznej u nas pracy agitacyję, pozbawioną zupełnie politycznego charakteru i politycznych konsekwencyj. W rezultacie jednak trudno będzie władzom odebrać konsekwencyje polityczne, które fatalnie muszą nawet wypłynąć z nieświadomej zupełnie agitacyi ekonomicznej — by użyć tego terminu. Zgodnie wszakże z temi nadziejami żandarmeryi, chce ona sterroryzować u nas „polityczne“ ruchy.

Złe traktowanie niektórych więźni jest rezultatem tej polityki. Wymowniejszym dowodem są wyroki, z których wyliczę tu dwa. Mularz Anielewski, wydany Rosyi przez władze poznańskie, został skazany na 5 lat więzienia w Krestach, pomimo że dowodów materyjalnych władze przeciw niemu nie miały. Jeszcze więcej nacechowana polityką terroru jest sprawa Sławińskiego. Osądzony na śmierć przez sąd wojenny ale natychmiast przez tenże sąd ułaskawiony ze zmniejszeniem kary do 8 lat katorgi Sławiński został oddany pod sąd powtórnie wskutek apelacyi prokuratora, który wniósł zażalenie z powodu, że sąd w zmniejszeniu kary przekroczył zakres swej władzy. Powtórny wyrok brzmiał : kara śmierci ; ułaskawienie i zmniejszenie kary do 16 lat przyszło z Petersburga. Sławiński był oskarżony między innemi i o zbrojny opór, stawiany władzom (w 1884 roku). Otóż komisarz Orze, powołany jako świadek, zeznał, że Sławiński *nie* strzelał ; za to zeznanie dostał on dymisyję, która tak wpłynęła na jego czynownicze sumienie, zatrwożone niełaską, że wkrótce zmarł.

Nic jednak nie zatrwożyło władz naszych tak bardzo jak nieudany zamach Zielińskiego. Hurko wezwał po zamachu „ekspertów politycznych“, od których zażądał wyjaśnienia, czy zamach ten jest anarchistyczny, czy też polityczny. Jeśli zamach jest wybrykiem anarchistycznym — mówił generał gubernator — to winowajców oddać pod sąd wojenny, bo „anarchisty jest' wiezdie“ ; jeśli zaś motywy były polityczne — należy natychmiast zwołać sąd polowy. Trudno wszakże było by zwołać taki sąd, albowiem winowajców długi czas nie było i po dziś dzień nie ma. Aresztowano na chybił trafił, żadnego jednak związku między więźniami a Zielińskim nie odkryto. Tylko w kieszeni u Zielińskiego znaleziono[1]) numer posłańca ; policyja doszła w ten sposób do jednego z mieszkań zmarłego na ulicy Chmielnej. Gospodyni mieszkania, do której Zieliński w dzień zamachu wysłał był list, została zaaresztowaną. Z zeznań jej dowiedziano się o kilku znajomych zmarłego, między którymi był ślusarz i majster kowalski Bańkiewicz (?), u którego Zieliński obstalował niektóre części swej niefortunnej bomby. Obywatela Bańkiewicza żandarmeryja torturuje wprost złem obchodzeniem. Począwszy od inkwizytorów i kończąc na posługujących żołdakach wszyscy mówią doń „ty“, podczas przesłuchania rozlegają się wrzaski i bydlęce krzyki sfory żandarmskiej, która przypomina sobie czasy powstańcze. Po przesłuchaniu Bańkiewicz wraca z sińcami, cały zmieniony ; podobno nie ulega dziś już żadnej wątpliwości, że nieszczęśliwego biją, że znęcają się nad nim w sposób iście moskiewski, w sposób Tuchołki i innych cywilizatorów naszych z 1863 - 64 r. Sprawa Zielińskiego tak przestraszyła władze, że aż sprowadzono pułkownika żandarmskiego Iwanowa z Petersburga dla odkrycia prawdy. Przekonano się jednak wkrótce o tem, że geniusz nadnewski

---

[1]) Zaznaczając ten fakt, przypomnimy towarzyszom jeszcze raz konieczność większej i bardziej systematycznej ostrożności. Jednocześnie zwracam uwagę redakcyi na to, że bardzo pożądaną by była dla nas broszurka, oznajmiająca nas zarówno z pewnemi fatalnemi z przeszłości doświadczeniami, jako też i z praktyką żandarmską, która grozi, fałszuje zeznania, jednych podbudza przeciw drugim i t. d. Jednem słowem ważnem byłoby wydanie „Wskazówek dla przyszłych mieszkańców cytadeli“.

jest bezpłodny w Warszawie; wtedy ściągnięto do Warszawy Białanowskiego, który przybywa z Lublina dwa lub trzy razy tygodniowo, hojnie wynagradzany „progonnymi“ i innymi dodatkami do pensyi.

Innych sposobów chwyta się władza, gdy ma do czynienia z robotnikami, którzy jej się nie podobają. Pomimo braku dowodów trzymają ich latami całemi w śledztwie; jednego, którego przetrzymano dwa lata, przesłuchano zaledwie 2 — 3 razy. Nie jest to wypadek pojedyńczy. Bieżące sprawy prowadzi teraz Szlikiewicz. Jaki będzie rezultat, to jest jaki będzie wymiar kary — jest to pytanie jeszcze. Sądząc wszakże z niektórych oznak i z niektórych pojedyńczych wyroków — narodowcy i proletaryjatczycy będą szczególnym przedmiotem nienawiści żandarmskiej. Jeżeli zaś towarzysze ze „związku“ wyjdą z lżejszemi karami, to okoliczność ta żadnego wpływu demoralizującego mieć nie może i żandarmeryja zarówno w nich jak i w innych znajdzie zawsze nieprzejednanych wrogów politycznych.

Niemniej charakterystycznem jest zachowanie się władz wobec zeszłorocznych zajść łódzkich. Przedewszystkiem są one zatrwożone siłą ich i boją się rozdrażniać masy pracujące zbyt groźnemi karami. Powtóre usiłują one skierować robotników przeciw niemcom; pod tym względem typowym zupełnie jest raport niejakiego Biełowa, który widzi w obecności niemców — majstrów o lepszych pensyjach okoliczności łagodzące dla „burzycieli“, ba nawet tłómaczące poniekąd same zaburzenia. Wierzymy zupełnie panu Biełowowi, że szczególnie dziś rządowi bardzo na rękę byłaby germanofobija, ale wątpliwą jest rzeczą czy słowianie w rodzaju Biełowa znajdą u nas posłuch. W każdym razie musimy mieć wytężoną uwagę na zachowanie się rządu u nas i na jego taktykę, by módz parować wszystkie jego ruchy i reagować przeciw wszelkim jego zachciankom.

Z przyjemnością też musimy zaznaczyć, że „słowianofilskie“ tendencyje okazały się u nas słabszemi, niż na pozór wydawać się mogło. Najlepiej mógłby nas o tem poinformować pan Spasowicz i wytłomaczyć nam także, dlaczego jego *polski* jubileusz nie przyszedł do skutku, pomimo zebranych podpisów a nawet i zebranych pieniędzy. Dowiedzielibyśmy się wtedy, że nastąpiło to wskutek otrzymanych od młodzieży uniwersyteckiej listów, które ostrzegały przed jubileuszowaniem w jednem z polskich miast uniwersyteckich.

Wróćmy jednak do antysocyjalistycznej działalności naszych władz. Wiemy już, co one robią same; nadto umieją one działać także razem i ze „społeczeństwem“ przy pomocy naszych „warstw zachowawczych“, które pod płaszczykiem patryjotyzmu wyciągają skromnie ręce do strzegących bezpieczeństwo i pojęcie własności władz rosyjskich. Oto niedawno niejaki Wicherkiewicz wydał Fryd. Kallego — Naukę o gospodarstwie domowem i społecznem. Wielcy fabrykanci i przemysłowcy z góry zamówili już większą ilość egzemplarzy tego antysocyjalistycznego lekarstwa. Szajbler z Łodzi zakupił podobno 500 egzemplarzy a liczba zamówień ogólnych dochodzi podobno do 5 tysięcy. Wreszcie prezydent miasta Bibikow wydał rozporządzenie, by cechy zakupiły tę mądrość przetłomaczoną dla rozszerzenia takowej szczególnie między majstrami. Potrzeba antysocyjalistycznej propagandy skłoniła podobno Hurkę, by księżom otworzyć wstęp do szkół ludowych; temu jednak stawia przeszkody Apuchtin. Ztąd zatarg nowy!....

Tymczasem starania te antysocyjalistyczne niewielkim cieszą się tryumfem. Co jest rzeczą dziś pewną u nas, to mianowicie ta okoliczność, że siła odporna naszego społeczeństwa przeciw socyjalizmowi złamaną została i to, zdaje się, na dobre. Wydawnictwa socyjalistyczne rozszerzają się, pomimo przeszkód, jakie istnieją w dowozie takowych. Pożądanemi są dziś Socyjalizm naukowy Engelsa oraz Manifest. W większych ilościach są dziś w kraju: Przedświt Nr 1-szy, Przegląd socyjalistyczny Nr 1-szy oraz broszury agitacyjne. W jednej miejscowości tylko w przeciągu jednego tygodnia rozeszło się ze składów około dwóch tysięcy „nielegalnych“ broszur. Z wydawnictw patryjotycznych wyróżnić należy „Z dzisiejszej doby“ zeszyt 2-gi (Z powodu żałoby narodowej), zręcznie napisany i wyróżniający się od dwóch innych bardzo miernych zeszytów. Pożądaną by była w większej ilości książka p. t. „25 lat Rosyi w Polsce“, rzecz cenna i pożyteczna pod względem materyjału faktycznego.

Podczas gdy cenzura zostaje podkopaną w ten sposób, ośmiesza się ona i swym rygorem dla niektórych słów. Oto przed tygodniem zaledwie kuryjerki umieściły telegram o tem, że rusini wysłali powinszowanie papieżowi jako „obrońcy kościoła katolickiego i *prawosławnego*“. Leon XIII został obrońca prawosławia, bo słowo *grecko-katolicki kościół* jest dziś zakazanem słowem. Choć raz się papież nam przydał, bo dostarczył nam mimowoli śmiechu.

W dziedzinie ucisku oczekujemy tu nowych niespodzianek. Przedewszystkiem grożą wprowadzeniem procentu uczących się w Puławach „katolików“. Pan Dokuczajło, dyrektor instytutu, oburza się nawet na ten projekt, co musi być już naprawdę za grube, kiedy aż Dokuczajło uważa to za przesadę. Zresztą może u nas tylko czynownicy nazywający się Dokuczajło stanowią wyjątek w umiejętności dokuczania. W kancelaryi generałgubernatorstwa mówią o przeniesieniu władz do Łodzi

Na Warszawie wzrośnie trawa,
Gromko gruchnie carska sława.....

Pocieszającą nowiną jest nadzieja dymisyi Klejgelsa — ale tymczasem to tylko nadzieja.

Tymczasowy.

*
* *

Warszawa w marcu. — Wobec zbliżającego się maja inspekcyja fabryczna stara się zjednać robotników, chce dowieść, że się nimi opiekuje (p. Światłowski — opiekował się swoją kieszenią). Pp. inspektorowie co raz częściej bywają w fabrykach, sprawdzają książeczki obrachunkowe, tabele kar, przepisy wewnętrzne etc. Dotychczas fabrykanci mogli ściągać spokojnie kary dowolnej wysokości, używać ich na zapomogi dla podlizujących się im robotników, nienawidzonych przez innych towarzyszy pracy. Raptem jak piorun z jasnego nieba spada wieść, że znany z zeszłorocznego strejku „Weszycki i Hinkiel“ właściciele fabryki wyrobów metalowych i lamp.... zostali skazani przez inspekcyję fabryczną na zapłacenie 1.640 rs. za cały szereg wykroczeń przeciwko przepisom fabrycznym:

1. — 186 książeczek obrach. bezładnie prowadzonych	po 5 rs.	930 rs.
2. — 17 nie wyłuszczono warunków najmu	po 15 rs.	225 „
3. — 6 nie wyłuszczono terminu złożenia legitymacyj	po 5 rs.	30 „
4. — niewywieszenie przepisów wewnętrznego porządku		25 „
5. — niewywieszenie wykazu płacy od sztuki.		100 „
6. — niezapisywanie do kontroli kar		100 „
7. — pieniężne ukaranie robotników wyżej i tak już wygórowanej tabeli		100 „
8. — samowolne wydanie bez decyzyi inspekcyi 16 wsparć z kapitału karnego		100 „
Razem		1.640 rs.

Nazajutrz po ogłoszeniu tego wyroku inspekcyi powstał wsród fabrykantów popłoch nie do opisania, od-

bierano wszystkim robotnikom książeczki, wpisywano szczegółowy obrachunek, kary etc., powywieszano tabele: kar, płacy od sztuki etc. Ruch ten był tak powszechnym, że nie umiem wymienić fabryki, gdzieby tego nie czyniono; a zatem we wszystkich prawie fabrykach były pod tymi względami straszne nieporządki; kozłami ofiarnymi za grzechy swoje i wszystkich współtowarzyszy padli Weszycki i Hinkiel.

Lecz robotnicy dobrze wiedzą, że takich panów Weszyckich i Hinklów mają nad sobą mnóstwo. Wszak główny opiekun prawa fabrycznego Hantke (fabr. drutu) znanym jest również pod względem czyhania na kary i brutalnego obchodzenia się z robotnikami. Przed miesiącem szanowny opiekun miał sprawę następującą: jeden ze starszych robotników, człowiek familijny, zachorował; podczas choroby podług ustawy pobierał on połowę płacy, lecz ponieważ to było dlań niedostatecznem na utrzymanie, starał się jaknajprędzej zwlec się z łóżka. Chociaż więc jeszcze nie zupełnie wyzdrowiał, udał się na robotę. Po kilkugodzinnej pracy osłabł, dostał dreszczy, a chcąc ogrzać się oparł się o ścianę w pobliżu kotła; na to nadchodzi opiekun prawa fabrycznego ze swym synem. Nie spytawszy się nawet o powód, uderzył w twarz robotnika; ten, będąc osłabionym, zemdlał. Owóż p. Hantke kazał go wynieść na ulicę. Smutno, że sami robotnicy nie ujęli się za swego towarzysza, smutniej, że znaleźli się tacy, co posłuchali niecnego rozkazu i na chłód go wynieśli.

Robotnik odchorował ten postępek opiekuna. Sprawa weszła na drogę sądową. Wyrok brzmiał: 100 rs. wynagrodzenia za obrazę czynną, koszta leczenia i 8 dni aresztu. W sądzie odpowiedzialność przyjął na siebie syn Hantkego, który był właściwie tylko świadkiem tej sprawy!

Drugi opiekun prawa fabrycznego jest pod tym względem konsekwentniejszym. Sam z robotnikami nie styka się, a o ile się doń zwracają, przyjmuje ich bardzo grzecznie, zburczy nieraz majsterka a nawet dyrektora w niezrozumiałym dla robotnika niemieckim języku, zrobi marne ustępstwo, ale wogóle polega całkowicie na dyrektorze, Wiliamie Wejerze, brutalnie obchodzącym się z robotnikami, zdzierającym z nich względnie grube kary, (względnie, gdyż nawet 20 kop. dla robotnic, pobierających dziennie 30 kop. za 12 godzin pracy, bardzo wiele znaczy). Do jakiego stopnia kary są u p. Szlenkiera (fabr. firanek) chlebem powszednim, dowodzi ten fakt, że robotnicy śmieją się z tych, co od wypłaty bez kar odchodzą.

Światłowski (insp. fabr.), jak kamień w wodę przepadł; co się z nim stało niewiadomo, to tylko jest pewnem, że nabrał mnóstwo łapówek i narobił pełno długów. Jego następca Koszłakow, chociaż niedawno nastał, już wykazał zapędy rusyfikacyjne, projektuje wprowadzenie języka rosyjskiego do ksiąg fabrycznych. (O nowym projekcie urzędu fabrycznego kas pomocy i oszczędności dla robotników obszerne sprawozdanie otrzymacie).

Rozchodzi się pogłoska po Warszawie, że zdrajca i szpieg Wagner (właściwie Benzef), stolarz, został zabity.

Drugi szpieg Józef Aleksander Wyszomirski znikł; zapewne schronili go żandarmi.

* * *

Demokratyzm carski. — Wiadomo, że rząd rosyjski od czasu do czasu uważa za stosowne stanąć po stronie polskiej ludności pracującej. Znanymi są pod tym względem wystąpienia Klejgelsa (oberpolicmajstra m. Warszawy) oraz byłego inspektora fabrycznego, p. Światłowskiego; oczywista rzecz, że wybierano umyślnie wypadki niezmiernie drobne, albo takie, przy których policyja mogła upiec swoją pieczeń, więc czasami w razie małego strejku, wpływano po przyjacielsku na fabrykanta, by ustąpił jakiś ochłap robotnikom, albo zwoływano stróżów i oglądano gatunek kożuchów, dawanych im przez właścicieli domów, zalecając im przytem baczne szpiegowanie lokatorów i t. p. Wogóle starano się wybierać takie rzeczy, o których by się dużo ludzi mogło dowiedzieć, ale które nie naruszyłyby „świętych podstaw własności prywatnej“.

Wiadomo także, jakie rezultaty wydało takie postępowanie: lud polski zbyt jest inteligentny, zbyt przesiąknięty nienawiścią do rządu najezdniczego, wreszcie zbyt uświadomiony klasowo, by poddał się podszeptom demokratów w niebieskich i innych mundurach. Ale gdyby nawet tego nie było, to rząd sam otwiera mu oczy, gdyż trzyma we wszystkich ważniejszych wypadkach stronę kapitalisty.

Oto w tych dniach — 28 lutego r. b. — przyjęty został przez warszawską komisyję fabryczną projekt normalnej kasy dla wszystkich fabryk, zatrudniających więcej od 30 robotników. Projekt ten ma być rozdany fabrykantom (oczywiście!) i, po rozpatrzeniu ich uwag, odesłany do potwierdzenia ministrowi skarbu, który zapewne jeszcze bardziej zaostrzy jego charakter klasowy.

Przedewszystkiem, kasy te mają nosić nazwę oszczędnościowo-zapomogowych i mają wydawać robotnikom zapomogi. Bardzo pięknie! — pomyśli sobie każdy będzie to zapewne kasa dobroczynna, napełniana przez fabrykantów, którzy będą tam składali część swych „oszczędności . — Gdzie tam! — zarząd fabryki ma strącać z zarobków robotniczych procent i z ich własnych pieniędzy będzie potem wydawał im „zapomogi“.

Na te zapomogi pójdzie 1 % zarobku, zaś 3 % pójdą na fundusz oszczędnościowy, wypłacany robotnikowi dopiero po wyjściu z fabryki. Ale tu jest właśnie paragraf ustawy, który ją dobrze cechuje; mianowicie fundusz oszczędnościowy, stanowiący przecie własność robotnika, zostanie mu wydany dopiero *w dwa miesiące* po opuszczeniu fabryki, jeżeli on się sam uwalnia. Cóżby bowiem było w razie strejku? Robotnicy mieliby gotowe fundusze, które pozwoliłyby im może zwyciężyć fabrykanta!

Ale na tem nie dość. Zapomogi wydawane być mają w razie choroby, klęski lub śmierci członka rodziny (na pogrzeb), ale sprawami kasy zarządza kantor fabryczny, *bez udziału najmniejszego robotników.* Od zarządu fabrycznego zatem będzie zależało rozdawanie pieniędzy, które w taki sposób staną się tylko źródłem demoralizacyi, gdyż będą szły nie dla tych, którzy ich prawdziwie potrzebują, ale dla tych, którzy są posłuszni skinieniom p. fabrykanta. Zresztą ustawa jeszcze silniejszy oręż daje temu ostatniemu, gdyż orzeka, że zasługuje na zapomogę tylko choroba, mogąca trwać 3 miesiące, a ponieważ takich chorób jest bardzo mało, więc fabrykant będzie zawsze miał wymówkę dla odmówienia robotnikowi wsparcia.

Wreszcie za całość funduszów odpowiada właściciel fabryki, ale nie zrobiono żadnego zastrzeżenia, któreby broniło je od wierzycieli fabryki, zatem w razie bankructwa przedsiębiorstwa, pieniądze robotników utoną w ogólnej sumie i jeżeli im się co dostanie, to tylko procent taki, jaki pójdzie dla wszystkich wierzycieli.

Oto są główne zarysy tego nowego zamachu na kieszenie ludu pracującego. Jak widzimy rzecz jest bardzo prosta: robotnik będzie płacił ze swych gorzko zapracowanych groszy, fabrykant dostanie te pieniądze do ręki i będzie mógł robić z nimi, co mu się spodoba, a rząd..... wyobraża sobie, że zasłuży na nazwę dobroczyńcy ludu. Ale lisy są zbyt farbowane i nie potrzeba wcale wielkiej przenikliwości, by zobaczyć, że nowe kasy bynajmniej dobra robotników nie mają

na celu. Mają one być po prostu nowym orężem, za pomocą którego fabrykanci jeszcze większą, jak dotąd władzę nad robotnikami mają posiadać.

* * *

Wilno 4 marca 1893 roku. — Le roi est mort, vive le roi! Jenerał Kachanow wyjechał, natomiast przyjechał jenerał Orżewski. 1 marca tłumy żydowstwa zaległy ulice, po których nowy rządca kraju miał wjechać do swej stolicy. Zapewne p. Orżewski wcale się nie spodziewał tego uroczystego przyjęcia. Tłumy go spotykały, głowy się uchylały przed nim, krzyczano mu nawet przed dworcem „hurra“. Gdzież jest więc ta buntownicza prowincyja, w której dla spokoju państwa ustanawiają wyjątkowe prawa? I rzeczywiście smutne się z powodu tego przyjęcia nasuwają myśli. Mamy tu w Wilnie dobrą połowę mieszkańców żydów, w innych miastach liczba ich dochodzi do $^3/_4$ całej ludności i cała ta masa ludzi nie ma nic wspólnego z otaczającą ją ludnością, nawet przeciwnie gotowa przeciwko niej stanąć. Jeżeli od 63 roku rusyfikacyja kraju zrobiła postępy, to właśnie wśród ludności żydowskiej. Każdy żyd, który się choć trochę wybił nad średni, nader nizki poziom materyjalny i umysłowy swych współwyznawców, staje się rosyjaninem, zaczyna się przejmować moskiewską kulturą. Nie pomaga tu wcale tak częste policzkowanie żydów przez rząd rosyjski, nie pomagają prześladowania i poniżanie godności ludzkiej, pomimo to wszystko garną się oni do prześladowców i uważają sobie za honor być tam, gdzie im publicznie drzwi wskazują. De gustibus non est disputandum, i nie o nich mi chodzi.

Smutnem jest to, że proletaryjat żydowski albo najzupełniej jest obojętnym na sprawy ogólno-społeczne, albo też, gdy bywa uświadomionym, to w kierunku z wielu względów fałszywym. Kierunek ten polega na ominięciu kwestyi politycznej wogóle i polityki polsko-litewskiego ruchu socyjalistycznego w szczególe. Już samo zrzeczenie się akcyi politycznej byłoby omyłką, lecz niektóre formy prowadzą rzecz jeszcze dalej i stają się wobec istniejących warunków wodą na młyn rządowy. Mówię tu o rusyfikacyi w języku i kulturze. W ten więc sposób ruch, jaki istnieje pomiędzy proletaryjatem żydowskim, staje na zupełnie odrębnem i izolowanem od miejscowych warunków stanowisku i trudno mu iść w parze z ruchem, który jest lub będzie istniał wśród proletaryjatu chrześcijańskiego na Litwie. Zastrzegam się przeciwko uważaniu tego ustępu za skierowany przeciwko kulturze i językowi rosyjskiemu, jako takim; chodzi mi o to, że w kraju, gdzie tak poważne miejsce zajmuje i jest tak żywotną kwestyja wynaradowiania i rusyfikacyi, gdzie z powodu tej kwestyi władzy i tak już uzbrojonej we wszystkie prerogatywy administracyi rosyjskiej przysługują jeszcze wyjątkowo jej nadane prawa do ciemiężenia i zatrzymywania rozwoju kraju i sił ludowych, gdzie z powodu tego panuje zastraszający zastój ekonomiczny i umysłowy, w takim kraju, powiadam, żaden socyjalista, dla którego ucisk we wszelkich jego przejawach jest wstrętnym, a nawet żaden wogóle uczciwy człowiek nie ma prawa zajmować nieokreślonego stanowiska w tej kwestyi, a żadną miarą nie może choć w pośredni sposób wspierać w czemko wiek reakcyjne dążenia administracyi. O ile zaś żydzi wogóle, często może mimowoli, idą ręka w rękę z rządem, możecie sądzić z tego, że jedynie dzięki im teatr rosyjski, subsydyjowany przez rząd i przymusowo przez miasto, może się jako tako utrzymać, że stanowiąc po miastach większość często nader poważną i stojąc chociażby tylko w stronie od miejscowych ruchów, paraliżują je, uniemożebniając nadanie im cechy ruchów szerszej miary.

A propos teatru muszę zaznaczyć, że żydzi teraz nie tak chętnie doń uczęszczają, a to z powodu wypadku, który chyba w Rosyi tylko mógł się wydarzyć. Było to jeszcze za rządów Kachanowa, w czasie, gdy wszelkie prześladowania żydów w Rosyi były na dobie. Otóż pewnego dnia p. Kachanow spostrzegł, że pomiędzy jenerałami i wyższymi urzędnikami w pierwszym rzędzie krzeseł teatru siedziało kilku bogatszych żydów. Nazajutrz p. jenerał wzywa do siebie kilku rabinów i więcej znanych żydów i zwraca się do nich z krótką lecz energiczną przemową: „Proszę nie zapominać, że jesteście żydami tylko, a nie jenerałami, co do których powinniście zachować wszelkie względy grzeczności i poszanowania. Wczoraj widziałem kilku z was w pierwszym rzędzie krzeseł. Proszę, żeby tego nadal nie było.“ Krótko i węzłowato! Żydzi po tym wypadku przestali bywać w teatrze i.... skutkiem tego było bankructwo antreprenera.

Lecz wracam do Orżewskiego. Powiadają, że jeszcze w Petersburgu miał on prywatną rozmowę z p. Siergiejewskim, tutejszym kuratorem okręgu naukowego, i w rozmowie tej podobno zaznaczył, że nie pochwala tego roznamiętnienia w ucisku, jakie w ostatnich czasach dawało się spostrzedz w szkołach. Dla niektórych jest to już dostatecznym powodem do wyjawiania swych stańczykowskich uczuć. Nie wiem czy tą, czy też inną pobudką kierowali się ci panowie, którzy uważali za stosowne i zgodne ze swym honorem stawić się do apelu, danego przez marszałka, hr. Platera, i być na prezentacyi u nowego pana. Później ci panowie będą narzekali na brak patryjotycznych uczuć u młodzieży wogóle, a u socyjalistów w szczególe. To jest logika iście szlachecka! Oczekiwano bardzo wiele od tej prezentacyi, gdyż sądzono, że p. jenerał odrazu określi swą politykę i wypowie na wzór swego poprzednika mowę. Tymczasem ani słowa, cała prezentacyja odbyła się w milczących ukłonach wzajemnych. Niektórzy sądzą, że to jest wysoka mądrość polityczna. „Srebrnemi są słowa, lecz złotem milczenie.“ Przysłowie to, powiadają, w danym właśnie wypadku może znaleźć zastosowanie, gdyż nie mając nic pocieszającego do powiedzenia jenerał wolał całkiem zamilczeć. Zwrócono uwagę też na to, że p. jenerał podał rękę nawet komisarzom policyjnym — „demokrata“! Przy niektórych tylko osobach jenerał dłużej się zatrzymywał. Do tych szczęśliwych należeli też miejscowi żandarmi. Nic w tem nie ma dziwnego: specyjalista w tym kunszcie chce poznać, jak stoją pod tym względem sprawy u nas.

Już to rzeczywiście specyjalność ma to do siebie, że nawet gdy człowiek ją porzuci, to go zawsze coś ciągnie do niej. Tutejszy prezes sądu okręgowego, znany całej Rosyi p. Kotlarewski, były prokurator w sprawach politycznych w Kijowie i Petersburgu, nie może też zapomnieć o dawnej swej specyjalności. Pomimo, że zajmuje tutaj wysokie i rzeczywiście niezależne stanowisko, stale jest konsultantem zarządu żandarmskiego. Żandarmi często go odwiedzają w sądzie, przychodzą niekiedy z nierozpieczętowanymi jeszcze papierami i pan prezes szczelnie się wtedy z nimi zamyka i podaje rady niedoświadczonym jeszcze żandarmom. Jeżeli więc i p. Orżewski przypomni sobie że był kiedyś żandarmem, i wejdzie do tego szanownego grona, będziemy mieli rządy szpiegowsko — prokuratorskie. *Rom.*

* * *

Mińsk 9 marca 1893 roku. — W środku stycznia tego roku w Pińsku niezadowolenie pomiędzy robotnikami, pracującymi w głównych warsztatach kolei państwowych na Polesiu, doszło do tego, że roboty porzucono: postawiono zarządowi kolei wymaganie

usunięcia p. Kopyłowa, dyrektora tych warsztatów. Przyczyna tego ruchu wśród robotników była następująca. Kilka miesięcy przedtem na miejsce dyrektora został mianowanym inżynier Kopyłow; ten wprowadził od razu nowe porządki, które bardzo się pracującym nie podobały. Po pierwsze zmniejszył płacę we wszystkich gałęziach pracy, po wtóre zaczął wymagać ścisłego rygoru w warsztatach, karząc za wszystkie przewinienia ogromnymi sztrafami. Naprzykład sztrafy dla robotników, zarabiających miesięcznie 15 — 16 rubli, dochodziły do wysokości 5 rubli, to jest 1/3 części miesięcznego zarobku. Kary zaś spadały na robotników za tyle uchybień, których określenie często zależało tylko od kaprysu p. Kopyłowa, że nadzwyczaj trudno było nie być winnym w oczach dyrektora. Po trzecie czas roboczy został nieprawnie przez Kopyłowa przedłużonym. Na warsztatach państwowych praca trwa 10 godzin, przyczem w ciągu roboty daje się 1/2 godziny na śniadanie i godzinę na obiad, poprzednicy zaś Kopyłowa pozwalali na przedłużenie ostatniej przerwy do 1 1/2 godziny, gdyż rzeczywiście trudno było pracującym, którzy mieszkali dalej od warsztatów, zdążyć w porę przy tak krótkiej przerwie. Otóż pan Kopyłow zaczął od tego, że zupełnie skasował śniadanie i często bardzo zmuszał robotników, gdy praca nie była skończoną, do pracy po nad określony termin o jakie 1/2 godziny lub trzy kwadranse, nie płacąc za to nic. Lecz główną przyczyną był strasznie ostry i popędliwy charakter Kopyłowa, który nieraz za nie spieszne według jego zdania spełnienie jego rozkazu, łajał robotników iście po rosyjsku, groził kułakami i wogóle postępowaniem swojem pokazywał, że on tu jest samowładnym panem, wobec którego robotnicy żadnych praw nie mają. Robotnicy więc, którzy dobrze zrozumieli swe położenie, postawili jako główny warunek dalszej pracy usunięcie p. Kopyłowa, zgadzając się nawet przy spełnieniu tego warunku, na zniesienie półgodzinnej przerwy na śniadanie. Z zarządu kolei posłano odrazu pieniądze na opłatę robotników, dając tym do zrozumienia, że nadal mogą się bez nich obejść, lecz później wysłano z Wilna prawnika kolei p. Popowa i głównego naczelnika ruchu p. Pawłowicza; ci usunąwszy na czas pewien p. Kopyłowa zdążyli namówić robotników do rozpoczęcia pracy; główne żądania robotników zostały spełnione. Pan Kopyłow czasowo usunięty z Pińska wcale tam nie wróci, a zniesiona przerwa na śniadanie została przywróconą. Wygrana więc po stronie robotników.

W warsztatach pińskich pracuje około 600 robotników stale. Jak mi opowiadano, składa się ta liczba z kilku grup, prawie równych liczebnie; pierwszą stanowią robotnicy z Kongresówki, drugą robotnicy z ludności miejscowej, a trzecią przywiezieni z Rosyi, otóż najruchliwszą i najskłonniejszą do wszelkich zaburzeń częścią ma być przywieziona z Rosyi, gdy przeciwnie polacy, jak mówił jeden z inynierów, odznaczają się straszną apatyją i cierpliwością w znoszeniu wszelkich niesprawiedliwości. Różnica ta ma być tak znaczną, że z apatycznego i przygnębionego wyrazu twarzy od razu można poznać polaka. *) *Z.*

*
* *

Liczba robotników na Górnym Szląsku. — W numerze 18 niemieckiego czasopisma socyjalistycznego Neue Zeit za rok 1892-93 znajdujemy sympatyczny artykuł K. Birkenwalda o położeniu robotników na G. Szląsku, z którego wyjmujemy następujące dane:

*) Łatwo sobie możemy tę apatyję wytłomaczyć: położenie polaka na Litwie tak jest niepewne, uzyskanie zarobku tak trudne, że nie śmie on się upomnieć o swe prawa z obawy stracenia tego nędznego zarobku, który posiada. (*Przyp. Red.*)

Ogólna liczba robotników fabrycznych, (z których 3/4 górników) wynosiła w tej prowincyi:

w r. 1886	110.268
„ 1887	113.131
„ 1888	120.245
„ 1889	128.193
„ 1890	139.406

Wśród nich było:

	młodocianych rob.		kobiet	
w r. 1886	— 3.696	czyli 3,35 %	— 17.748	czyli 16,00 %
„ 1887	— 3.365	„ 2,97 %	— 18.326	„ 16,19 %
„ 1888	— 3.758	„ 3,12 %	— 19.693	„ 16,29 %
„ 1889	— 4.618	„ 3,60 %	— 21.400	„ 16,69 %
„ 1890	— 5.893	„ 4,22 %	— 23.335	„ 16,73 %

W r. 1885-86 był wielki zastój w przemyśle; od tego czasu, jak widzimy, ożywienie stale się powiększa. Podniosły się i płace, chociaż jednocześnie ceny produktów wzrosły na tyle, że pochłonęły więcej od tej zwyżki. Zresztą pomimo zwyżki, płace wynoszą teraz tylko:

	u rob. dorosłych	u kobiet
W kopalniach żelaza	523 marki¹)	—
„ cynku	654 „	—
„ węgla	819 „	264 marki
W walcowniach . .	773 „	—
W fabr. kwasu siar.	983 „	394 marki
W giserniach . . .	771 „	—

Płace robocze robotników młodocianych (mających mniej od 16 lat) w tych samych fachach wynoszą 213, 215, 294, 354, 218, 242 marki rocznie.

Płace te, według słów raportu urzędowego, wystarczają większej części robotników zaledwo na pokarm, złożony z jarzyn; mięso jedzą oni tylko w niedzielę. Wogóle zaś położenie robotników na Górnym Szląsku daleko jest gorsze, niż w prowincyjach niemieckich.

¹) Marka równa się 50 kop.

Sprostowanie.

Z przyjemnością umieszczamy następujące sprostowanie, nadesłane do redakcyi przez towarzystwo studentów polaków „Spójnia“ w Paryżu:

Szanowni obywatele! W Nr. 3 „Przedświtu“ w artykule o L. Sawickim, spotykamy następujące zdanie: „cała zgraja panienek o miękkiem sercu i studentów zaczęła mu (t. j. Handelsmanowi) wtórować“.

Wobec tego, że ani jeden student polak w obronie Handelsmana nie występował, uważamy za swój obowiązek prosić Szanowną Redakcyję o sprostowanie wyżej przytoczonej mylnej informacyi.

Z wysokim szacunkiem

Paryż, 30 marca 1893 r. Zarząd.

Czasopismo Przedświt“ oraz wszelkie wydawnictwa nasze przechodzą z dniem dzisiejszym na własność „Związku Zagranicznego Socyjalistów Polskich“.

Redakcyja „Przedświtu“.

Printed & published by S. Mendelson. — 27 Stonor Road, West Kensington W.